



3
**ostrzenie
zębów**



4
**księga
pamięci**



5
**etat
u Jakuba
Apostoła**



7
**oddech
szczura**



12
**motylem
i astem**

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

31

(107)

KONTAKTY
31 X 1982
Cena 12 zł



Fot. WOJCIECH SURAWSKI

Po co tyle świec nade mną, tyle twarzy?
Ciału memu nic już złego się nie zdarzy.
Wszyscy stoją, a ja jeden tylko leżę —
Zal nieszczerzy, a umierać trzeba szczerze.
Leżę właśnie zapatrzony w wieńców liście,
Uroczyście — wiekuiście — osobiście.

Smierć co ścichła, znów zaczyna w głowie
szumieć,
Lecz rozumiem, że nie trzeba nic
rozumieć...

Tak mi ciężko zaznajamiać się z mogiłą,
Tak się nie chce być czymś innym, niż się
było!

BOLESŁAW LEŚMIAN

bohaterzy bohaterzy

WŁADYSŁAW
TOCKI

Tak i policzyć może: najłatwiej dni, ale jakby się kto naparł, to i godziny, a nawet minuty. Z dni — siedem jest pewne, potem trzy, potem czternaście, a przedtem: od listopada 1938 do 23 lipca 1939. Którego listopada dokładnie? No, można ustalić, czemu nie, pamięć by trzeba wysilić. Dni siedem, pewnych, na Westerplatte, potem trzy na Biskupiej Górze, potem czternaście w stalagu 1a pod Królewcem; przedtem, od listopada trzydziestego ósmego do 23 lipca trzydziestego dziewiątego, w Białymstoku. W służbie czynnej, wojskowej, w 14 Dywizjonie Artylerii Konnej. W obsłudze 75-milimetrowego działu siedmiu ludzi: działonowy kapral Grabowski, Kłys Wincenty z Łomży, Filipkowski Czesław, Żołnik Franciszek, Spizarny Józef, Jakubiak Władysław z Nowogrodu, kolega najbliższy z tej samej parafii, i on, Dzierzgowski Czesław, Sulimy, parafia Nowogród, powiat Łomża.

Toż i policzyć można: od listopada trzydziści osiem — dzień tylko przypomnieć by należało — do 24 września kolejnego roku — to jedyny czas na tym świecie, kiedy w ziemi nie ryl. Tak żartem mówi w dzień słoneczny, jesienny, kiedy ziemniaka z suchej, nagrzanej pacyny wyiskać trzeba: — Nie miał nas kto zadrutować, więc z żonką w ziemi świętej ryjem.

A ryl zawsze, poza tymi miesiączkami-godzinami, kiedy żołnierz z niego był: Dzierzgowski Czesław, amunicyjny, bateria 75 milimetrów, miejsce postoju — Białystok i Westerplatte; do siódmego września, bo potem: Dzierzgowski, jeniec, miejsce postoju — Biskupia Góra i stalag 1a pod Królewcem. A potem jeszcze: Dzierzgowski — niewolnik.

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

W NASTĘPNYM NUMERZE: jak Jan Stanisławski „woził rewolucję” ♦ Reforma z bliska, czyli „Ważenia samodzielności” ♦ „Dialog przez dziurę w dachu” ♦ „Kontakci” ♦ Łomżyniana.

ZAINAUGUROWANY został kolejny rok szkolenia partyjnego. W spotkaniu w dniu 22 bm., które zgromadziło pracowników rejonowych ośrodków pracy partyjnej, ośrodków pracy ideologicznej, lektorów i seminarzystów, udział wzięli: Mihał Chiorianu, profesor uniwersytetu w Bukareszcie, lektor KC Komunistycznej Partii Rumunii, Stanisław Junk z Wydziału Informacji KC PZPR oraz Mieczysław Brzezicki — sekretarz KW PZPR. Rumuński gość wygłosił wykład o najważniejszych problemach pracy partyjnej w jego kraju. Stanisław Junk omówił aktualną sytuację polityczną i społeczną w Polsce. Tow. tow. Anna Bagińska z Grajewu, Halina Roszkowska z Wysokiego Mazowieckiego, Zbigniew Rawa z Łomży i Tadeusz Siwy z Kolna otrzymali z rąk Henryka Białobrzęskiego, kierownika Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Partyjnego, pamiątkowe medale za upowszechnianie marksizmu-leninizmu.

Z PRACĄ 361-osobowej organizacji w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego zapoznali się Egzekutywa KW PZPR. Po zwiedzeniu zakładów członkowie Egzekutywy dyskutowali na temat działalności Komitetu Zakładowego, zwracając uwagę na potrzebę kontroli realizacji uchwał partyjnych i wniosków zgłaszanych w czasie zebrań, stwarzania warunków sprzyjających powstawaniu związków zawodowych, reaktywowania samorządu robotniczego. Następnie Egzekutywa zapoznana się z planem obchodów 65 rocznicy wybuchu rewolucji październikowej. Wojewódzkie uroczystości odbędą się w Zambrowie — siedzibie zakładów im. Rewolucji Październikowej, w Trzciannem natomiast zostanie odsłonięta tablica pamiątkowa, poświęcona żołnierzom radzieckim poległym w czasie II wojny światowej.

TRWA KAMPANIA sprawozdawczo-wyborcza w kołach Stronnictwa Demokratycznego. Zebrania i wybory władz odbyły się w 20 proc. kół. Dyskutuje się nad aktualną, trudną sytuacją społeczno-gospodarczą kraju, coraz uciążliwymi warunkami codziennego życia i wysiłkami władz państwowych, zmierzającymi do porządkowania gospodarki. Istotnym tematem w dyskusji było też tworzenie warunków porozumienia narodowego i realizacji ustawy o związkach zawodowych. W związku z tym w dniu 20 października 1982 roku odbyło się zebranie Koła służby zdrowia w Zambrowie oraz Koła oświaty i kultury w Łomży. Na tym ostatnim, poświęconym Dniowi Edukacji Narodowej, Aleksandrze Grodzkiej i Januszowi Modzelewskiemu wręczono odznak „Zasłużony dla województwa łomżyńskiego”.

DWIE WAŻNE SPRAWY dyskutowano na posiedzeniu Komisji ds. Polityki Socjalnej i Zawodowej KW PZPR w dniu 20 października 1982 roku: problemy opieki i pomocy społecznej w województwie łomżyńskim oraz rozdzielnictwo zagranicznych darów. W wyniku dyskusji postanowiono m.in. rozpatrzyć możliwość adaptacji Wiejskiego Ośrodka Zdrowia w Turośli na Dom Pomocy Społecznej, zastanowić się nad właściwym podziałem leków — otrzymywanych w formie darów — dla szpitali województwa łomżyńskiego; zwrócić się do władz centralnych z propozycją stworzenia przepisów prawnych, dotyczących zatrudniania osób będących na przyspieszonych emeryturach; poprzeć wniosek kierownika biura PKPS o przydzielenie firmie lokalu — magazynu.

PATRIOTYCZNY RUCH odrodzenia narodowego każdego dnia zyskuje nowych zwolenników i działaczy. Zastanawiają się oni nad tym, jakimi sprawami powinny się OKON-y zajmować, a jakimi nie.

Tadeusz Godlewski, rolnik z gminy Klukowo: — OKON powinien zwracać baczna uwagę na organizację pracy, być szczególnie uczulonym na zagadnienia gospodarcze i kulturalne oraz ma widzieć w każdym obywatelu człowieka. Powinien wystrzegać się uprawiania natarczywej propagandy politycznej, gdyż kraj znajduje się w ciężkiej sytuacji gospodarczej i przeciętny obywatel oczekuje przede wszystkim poprawy w tej dziedzinie. Naród dostał już wcześniej zawyżoną dawkę wzniosłych hasel. OKON nie może też wy-

rażać administracji w tej działalności.

Zenobia Mielęcka, krawcowa z Łomży: — Komitety Odrodzenia powstawać winny wszędzie, lecz spontanicznie i dobrowolnie, i zajmować się wszystkimi zagadnieniami: społecznymi, gospodarczymi, obywatelskimi, a w przypadkach koniecznych — także politycznymi.

Henryk Porwisiak, członek zespołu propagandowego komitetu OKON przy ŁZPB „Narew”: — Dzięki Komitetom powinny się odrodzić więzy międzyludzkie, łagodzić napięcia przez wspólne, dla wszystkich pożyteczne, poczynania. Unikać trzeba działań na pokaz, dla sprawozdań, dających enigmatyczne efekty.

ZAGOSPODAROWANIE produktów odpadowych (biogazy), poszukiwanie naturalnych dodatków paszowych „Visola”, niepokojące zjawisko degradacji środowiska, zapewnienie energii dla rolnictwa i poszukiwanie nowych źródeł białka paszowego — to problemy omawiane na plenarnym posiedzeniu Zarządu Oddziału TNOiK, które odbyło się 19 października w Łomży.

WYJASNIŁ SIĘ WRESZCIE sprawy związane z wykorzystaniem mieszkań pozostawionych przez osoby przebywające za granicą, którym upłynął termin powrotu do kraju. Działania takie prowadzi się w miastach, w których obowiązują tzw. szczególny tryb najmu lokali i budynków, tj. w Łomży, Grajewie, Kolnie, Wysokiem Mazowieckim i Zambrowie. Przypadków wymagających unormowania nie stwierdzono tylko w Kolnie i Wysokiem Mazowieckim. Do tej pory odzyskano 6 mieszkań — w tym 3 spółdzielcze, 2 komunalne i 1 zakładowe; wszczęto postępowanie o skreślenie z listy członków spółdzielni w stosunku do 10 osób, co będzie stanowiło podstawę do cofnięcia im przydziału i przekazania uzyskanych w ten sposób lokali rodzinom oczekującym na przydział mieszkań; zawieszono postępowanie o cofnięcie przydziału w stosunku do 5 osób, które zgłosiły swój powrót do kraju w ciągu najbliższych miesięcy.

ŁOMŻYŃSKA „NAREW” wykonuje ilościowy plan produkcji. Pewne opóźnienia są jedynie ze sprzedaży. Wynikają one z powodu niepodstawienia przez kolej odpowiedniej ilości wagonów. Obecnie zakład pracuje na przędzy jugosławijskiej. Wprawdzie nie z tych tkanin nie zostanie w Polsce, ale Centrala otrzymała za przerobienie 300 ton przędzy około miliona dolarów, za które będzie można sprowadzić z zagranicy np. koszulki i sweterki. 100 tysięcy dolarów pozostanie do dyspozycji ŁZPB. Kupią za nie części zamienne i holenderskie szablony.

XII SESJA WRN-u, w której udział wzięło 58 radnych, dokona — wyboru ławników ludowych do Sądu Wojewódzkiego w Łomży, Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Białymstoku oraz członków kolegium ds. wykroczeń. Radni dyskutowali nad stanem obecnym kultury w województwie i uchwalili kierunki jej rozwoju.

PRACA SZUKA LUDZI. Wydziały zatrudnienia i spraw socjalnych urzędów miast i gmin proponują 862 wolne miejsca pracy, w tym 317 dla kobiet. 828 miejsc oferuje się pracownikom na stanowiskach robotniczych i pokrewnych.

PONAD STO TYTUŁÓW czasopism zgromadzono na wystawie zorganizowanej w WDK przez łomżyński Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Szczególnym zainteresowaniem cieszą się periodyki naukowe z zakresu medycyny, przemysłu i polityki. Podczas otwarcia wystawy u pomników od dyrekcji RSW i ZW TTPR wyróżniono najlepsze kolportarki prasy radzieckiej: Ewę Bolesław, Jolantę Mściwujewską, Annę Pa-

kuszewską, Reginę Pęskę, Krystynę Sarnecką, Wiktorię Wądołowską i Marię Zdanczewicz.

„TYGODNIK OSTROLECKI” pojawił się w kioskach bliskiego nam województwa. Długotrwałe wysiłki ostrołęckich działaczy i twórców kulturalnych zostały wreszcie uwiecznione powstaniem pisma. „TO”, datowany 17 października, cały w kolorach, dołączył do plejady wojewódzkich tygodników partyjnych. Czytelnicy znaleźli w nim sporą porcję informacji światowej, krajowej, wojewódzkiej, serwis zdjęciowy CAF, dwie kolumny sensacji, dwie kolumny historii, dwie kolumny rozrywek umysłowych oraz wkładkę dla dzieci. Redaktor naczelny tygodnika, Juliusz Foss, znany reporter cenionych pism, deklaruje odbiorcom „Przy otwartej kurtynie”: „Chcemy towarzyszyć Waszym myślom i rozterkom, Waszym dyskusjom i wątpliwościom, Waszym dokonaniom i trudnościom, kłopotom i sukcesom, radościom i smutkom. Słowem — Waszemu życiu”.

CO WTÓREK W REDAKCJI tygodnika „Kontakty” dyżuruje prawnik oraz psycholog z Poradni Społeczno-Prawnej przy ZSMP. Prosimy o zgłaszanie swych problemów między godziną 13.00 a 16.00 osobiście lub telefonicznie: 34—95.

wieści gminne

KOLNO. Nareszcie, po 10 latach zabiegów, ruszyła budowa przychodni. Przewidywany termin ukończenia — 30 września 1983 r.

WYSOKIE MAZOWIECKIE. Już trzeci miesiąc szerzy się, szczególnie wśród dzieci do lat 15, wirusowe zapalenie wątroby.

● Zakład Przetwórstwa Mięsnego nie wykona w tym roku planu produkcji. Za okres 9 miesięcy wynosi on 92,2 proc. w eksporcie (76,1 proc. w stosunku do roku ubiegłego) i 67,5 proc. w produkcji rynkowej (122,8 proc. w stosunku do roku ubiegłego).

ZAMBROW. Tylko 150 ton wyrobów brakuje Zakładowi Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego do wykonania rocznego planu produkcji. O ponad 20 proc. przekroczona została produkcja rynekowa. Opóźnia się natomiast przeprowadzka zakładu do nowej hali produkcyjnej. Jej uruchomienie pozwoliłoby na ponad 30-procentowe zwiększenie mocy wytwórczej. Poprawiły się też bardzo warunki bezpieczeństwa i higieny pracy załogi.

RAJGRÓD. Jest nadzieja, że na Nowy Rok wprowadzą się do pierwszego bloku Rajgrodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej 22 rodziny. Trwają właśnie prace wykończeniowe.

● Koncentrat „T” nie cieszy się wzięciem u rolników. Blisko 100 ton przekazano więc do wolnej sprzedaży. Prawie wszystko kupiła Spółdzielnia Produkcyjna w Bel-dzie.

● Wspólnymi siłami gminy, przedsiębiorstwa „Las”, mieszkańców Ciszewa i Rydzewa naprawiona zostanie droga łącząca te wsie z Prostkami. Łatwiej będzie dojechać na stację kolejową tytoń, buraki, ziemniaki.

● Mimo że tegoroczne plony tytoniu są słabe, Mazurska Wytwórnia przebiega w dostarczonym produkcie jak w ulegalkach. Ulubiła sobie „Wirginię”, niechętnie natomiast przyjmuje tytoń gatunku „Pomorska”. Wątpliwe należy, czy palacze są zadowoleni z tego kaprysznia.

● W innych rejonach kraju myśli się o wyłączeniu proszku do prania z reglamentacji, w Rajgrodzie bez problemu kupić można tylko „Fale”. Na inne rodzaje proszków trzeba polować jak dawniej. Brakuje też szamponów. Podobno w grajewskim oddziale „Ruchu” obowiązują priorytet. Najpierw Grajewo, a co CIĄG DALSZY NA STR. 15

PUNKT WIDZENIA

ALFRED FILIPKOWSKI, radca Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim: — Kończąca się kadencja członków kolegiów była bardzo pracowita i dłuższa od poprzedniej; trwała 6 lat. Przedłużano ją dwukrotnie, w latach 1980 i 1981. Była to pierwsza kadencja członków kolegiów gminnych. Na początku zachodziła obawa, czy sprząstają one postawionym przed nimi zadaniom. Dzisiaj można powiedzieć, że nie była ona uzasadniona. Stosunkowo szybko opanowały podstawowe zagadnienia orzecznictwa w sprawach o wykroczenia. W ciągu minionej kadencji rozpatrzyły 36 tysięcy spraw. Były to najczęściej wykroczenia przeciwko spokojowi i porządkowi publicznemu (chuligańskie) oraz drogowe. Sporo było też wykroczeń przeciwko mieniu, meldunkowych, pożarowych i przeciwko interesom konsumentów. Wprowadzenie stanu wojennego przyczyniło się do zmniejszenia liczby wykroczeń w prawie wszystkich dziedzinach; nie zmniejszyła się jedynie ilość wykroczeń popełnianych przez nietrzeźwych kierowców.

Polityka represyjna, stosowana przez kolegia w województwie łomżyńskim wobec sprawców wykroczeń, jest surowa. Z porównania danych statystycznych wynika, że jesteśmy surowsi niż przeciętnie reszta kraju. To wynik realizacji wytycznych wojewody łomżyńskiego z roku 1977, zalecających ostrzejsze traktowanie sprawców wykroczeń dezorganizujących życie publiczne. Surowość stosowanych grzywien wzrosła od marca br., kiedy Sejm PRL podwyższył je z 5 do 20 tysięcy złotych.

Odczekajmy od stosowania kary aresztu na korzyść ograniczenia wolności, zwłaszcza w formie nieodpłatnej, dozorowanej pracy na cele publiczne. Sporo spraw przekazujemy społecznym komisjom pojednawczym, kierownikom zakładów pracy lub organizacjom społecznym.

Podstawową trudnością kolegiów jest brak wystarczającej liczby fachowców, zwłaszcza prawników, w składach orzekających. Zapowiedziana jest reorganizacja kolegiów. Członkowie wybieranych obecnie kolegiów zostaną skupieni w rejonach, w byłych miastach powiatowych. Zapewni to składom orzekającym właściwą obsługę prawną; w mniejszym stopniu na ich działalność będą miały powiązania środowiskowe; łatwiej o obiektywizm, kiedy przed składem orzekającym stoi osoba nieznajoma; trudniej, gdy jest to sąsiad z okolicy.

Obecnie zakończono wybory kandydatów do kolegiów na zebraniach środowiskowych. Zgłoszono 851 kandydatów, spośród których rady narodowe wybiorą członków kolegiów na kolejną kadencję.

PYTANIE DRAŻLIWE

— Jaka jest różnica między OKON-em a PRON-em?

GRZEGORZ FLEJTER: — Praktycznie żadnej. Patriotyczny ruch na rzecz odrodzenia narodowego jest jeden, a jego oddolnie powstające komórki przybierają rozmaite, choć zbliżone, nazwy: obywatelski komitet, grupa inicjatywna, tymczasowa rada, komitet koordynacyjny. OKON-y są podstawowymi komórkami Patriotycznego Ruchu Ocalenia Narodowego.

WOLNY RYNEK

Na wolnym rynku w dniu 22 października 1982 r. ceny kształtowały się następująco: ziemniaki (kwintal) — 850 — 1000 zł, kilogram — 15 zł, kapusta (kop) — 1200 — 2200 zł, sliwki (kilogram) — 35 zł, orzechy włoskie (kilogram) — 300 zł, jabłka (kilogram) — 15 — 30 zł, pomidory (kilogram) — 30 — 90 zł, kalafior (sztuka) — 30 — 50 zł, marchew (kilogram) — 15 — 20 zł, mak (kilogram) — 400 zł, sałata (główna) — 7 — 8 zł, rzodkiewka (peczek) — 15 zł, grzyby zielone (gro-madka) — 50 zł; kaczor — 250 zł, kogut — 300 zł, indyk — 1200 — 2000 zł, geś — 1000 zł, kura — 300 zł, jajka (para) — 34 — 40 zł, prosiaki (sztuka) — 2700 zł, para (ok. 20 kg) — 5500 zł, o wadze mniejszej (para) — 3500 zł; pszenica (kwintal) — 3000 zł, owies — 2700 zł; szatkownica do kapusty — 1200 zł, chyzantemy sztuczne (sztuka) — 40 zł, na gałeczce — 50 zł, sztuczne wieńce — 180 zł, chyzantemy w doniczkach (sztuka) — 150 — 300 zł, sadzonki wiśni (sztuka) — 350 — 400 zł, czeresni — 400 zł, gruszy — 350 zł, róże — 50 zł; buty gumowe rybaczkie — 1200 zł, trzewiki robocze (cena detal. 550 zł) — 1200 zł, kapcie damskie skórzane — 1500 zł, kozaczki męskie skórzane — 6500 zł, kożuszek młodzieżowy krótki — 23 000 zł, chodnik sznurkowy (mb.) — 200 — 230 zł, pierze (kilogram) — 2000 zł, wełna owcza przędzona (kilogram) — 4000 zł, włóczka (motek) — 550 zł.

myśl z atestem

„Nie chodź utartymi drogami, bo się poślizniesz”.

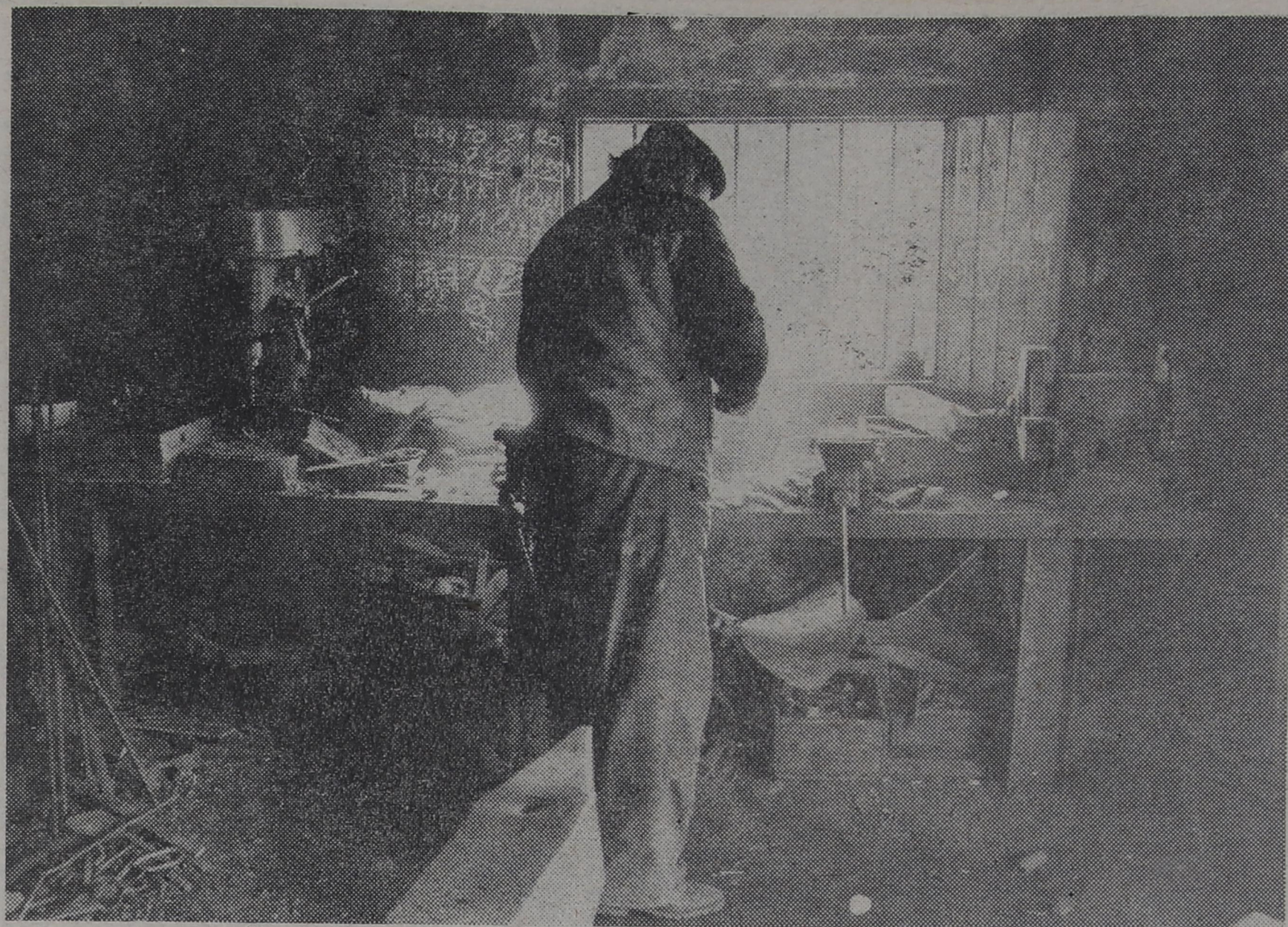
Stanisław Jerzy Lec

zdanie tygodnia

„Niepotrzebne są związki posłuszne, ugodowe, chodzące na pasku administracji, lecz twarde i nieustępliwe w sprawach pracowniczych i produkcyjnych”.

Mieczysław Brzezicki, sekretarz KW PZPR





Czasy są takie, że nawet kowalowi coraz trudniej wykuwać swój los. Jeszcze przed kilkoma laty uchodził za symbol tężyzny: zginał sztaby, łamał podkowy. Dzisiaj ani nie ma czego zginać, ani podkowy nikt nie odważy się złamać — jest bowiem równie deficytowym towarem, jak widły i akumulatory. Rolników to nie odstrasza — nadal naprzykrzają się swoim wiernym rzemieślnikom, bo goni czas napraw, nitowania, przyklepywania, spawania, ostrzenia zębów. Kowale więc — radzi nieradzi — coś wygrzebią na złomowisku, z odpadów wyklepią lemiesz, wstawią ząb do brony i rąk nie opuszczają. Przed swoimi warsztatami coraz smutniej jednak kręcą głowami, bo męczą ich natrętna wizja przyszłości, kiedy sprzętu nie będzie, a złomu nie wystarczy. Póki co, przymocowują do kopyt ostatnie rozgrzane podkowy, bo gdy rumak podkuty, wóz ciągnie szybciej i dłużej.

TEKST
STANISŁAWA
ZIELIŃSKIEGO
Fot. GABOR LÖRINCZY



ostrzenie zębów



Kiedy dotarli do nas hiobowe wieści o zburzeniu przez hitlerowców domu Izraela w Polsce i gdy dowiedzieliśmy się, że nie ma także gminy żydowskiej w Łomży — i nie stąpa już więcej noga Żyda po jej ulicach — i że zamilkł głos Jakubowy, ściągnęło się serce i jęknęła nasza dusza. Trudno było zrozumieć, że rzeczywiście zwyciężył szatan, wykreślając z pamięci historię polskiego zydostwa i powodując upadek państwa, w którym żył nasz naród. W związku z tą tragedią — wśród resztek mieszkańców Łomży zrodziła się w Izraelu idea, by jeszcze raz ożywić naszą gminę, przynajmniej duchowo, przypominając światłe postacie i rozświetlając szacowne instytucje. Była to niejako żałobna modlitwa sieroty za miasto i jego mieszkańców, które straciliśmy na zawsze.

Chcieliśmy więc wznieść pomnik świętej gminie, która zginęła męczeńską śmiercią. Był to wyraz naszego bólu i chęć protestu; chcieliśmy o tym donośnie krzyczeć; o zbrodniach i okrucieństwach popełnionych na niewinnym naszym narodzie przez okrutny naród niemiecki.

I wtedy Związek Emigrantów z Łomży — w Izraelu — postanowił wydać „Księgę pamięci Gminy Łomżyńskiej”, a pracę tę powierzono mnie. Z czcią i miłością przyjąłem to zadanie, ale — po zastanowieniu — poczułem lęk: czy mu sprostam? Czy mam tyle sił, by w sposób właściwy utrwalić pamięć tej Wielkiej Gminy? Brakowało mi także odpowiednich instrumentów, gdyż

niemniej rabinów i rytualnych rzeźników, o powstawaniu nowych stowarzyszeń, o sytuacji w dziedzinie wychowania, nekrologi zmarłych najdroższych osób, a także o pożarach i kradzieżach, o wyrokach sądowych i awanturach.

Z encyklopedii i leksykonów, z książek historycznych i ze statystyk zdobyłem wiadomości o mieście i o Żydach w nim zamieszkujących, o kronikach i datach, o wydarzeniach i różnych działaniach. Ponadto zwróciłem się ze specjalnym apelem w językach jidisz i hebrajskim — w imieniu Komitetu ds. Wydania „Księgi” — do wszystkich byłych mieszkańców Łomży, żyjących w Izraelu i na obczyźnie. Został on wydrukowany prawie w całej żydowskiej prasie światowej i przyniósł sporo materiałów do książki. Pisali do nas we wszystkich językach, podając swoje wspomnienia i informacje o Łomży oraz jej żydowskich mieszkańcach, o jej instytucjach i ich działalności.

Nadesłane materiały zamieścił w książce, podając nazwiska ich autorów. Niektórzy — w początkowym zapale — obiecywali napisać, lecz, niestety, nie zabrali się do tego do dziś; opracowania i fotografie innych przybyły późno, a niektóre — nawet po zamknięciu książki. Do zebranych materiałów dodałem od siebie te informacje i wspomnienia, które zdobyłem podczas 10-letniego pobytu w Łomży (1910—1920).

Prace przy porządkowaniu, czasem tłumaczeniu, a także redagowaniu materiałów trwały prawie 7 lat, kosztem snu i w ogóle wypo-



Ulica Żydowska w osiedlu Rybak.

Gdy zbliżała się wojna wyzwolenicza w granicach Izraela, wtedy były mniejsze rezultaty mej pracy, gdyż część czasu musiałem poświęcać „Haganie”. Niemożliwy był wtedy i

księga

dostęp do Biblioteki Narodowej na Górze Scopus w Jerozolimie, skąd czerpałem materiały.

Jako redaktor tej książki postawiłem sobie za cel objęcie zasięgiem całego miasta i okolic — w

zebranie fotografii osób, grup, krajobrazów i ulic, budynków społecznych i instytucji. Pragnąłem, ażeby tysiące oczu byłych mieszkańców Łomży ożyły na nowo przy czytaniu książki, by ożyły wspomnienia minionych i zapomnianych, spędzonych nad Narwią, lat. Chciałem, ażeby zapomniane zostały dawne klótnie i gniewy, by nie psuć sobie wzajemnie już krwi. Jednak sporo fotografii nie udało się zamieścić w książce, z czego nie byłem zadowolony. Przyczyną tego był brak środków finansowych bądź inne przeszkody techniczne. [...]

Przy tego rodzaju pracy nie można było uniknąć błędów lub — nieścisłości. Wkradły się one do tekstów, a zwłaszcza przy nazwiskach; także w opracowaniach, liczbach i datach, często w identyfikacji występujących osób na fotografiach i w przekazywaniu zdarzeń, a to z powodu niepełnosprawnej mojej pamięci, jak i mieszkańców Łomży, do których wielokrotnie zwracałem się o pomoc. Mam nadzieję, że dobry czytelnik wybaczy mi te uchybienia i przekaże swoje uwagi, co pomoże uniknąć ich w następnym wydaniu, w języku jidisz. [...]

Niechaj płodne, dobre i pełne spokoju będzie życie naczelnego rabina Izraela — rabi Iechsks Ajzyka Halevi Hercoga, którego światło rady, uwagi i prace pisane dużo mi pomogły. Także ojca mojego i nauczyciela, rabiego Izraela, który pomimo swojej ciężkiej choroby nie skąpił starań i trudu — zapisywał i notował, tłumaczył i opracowywał, wzbogacając „Księgę” o dziesiątki stron.

Przekazuję także podziękowania: Abrahamowi Kiwes-Najmorcowi, który pomógł mi piórem i pracą,

Mojeszowi Cinowiczowi, który był mi przewodnikiem w kilku bibliograficznych zapisach,

Ariemu Mordenszternowi, sekretarzowi Komitetu ds. Wydania „Księgi” w pierwszym okresie,

Chanochowi Sobotce, Mojeszowi Goldinowi, Cwi Grosmanowi i Meirowi Wejsowi w Stanach Zjednoczonych,

przyjacielowi, uczonemu i pisarzowi, rabiemu — Tobiaszowi Fensterowi z Brazylii,

trójce Wiszni — Woronie — Chamejl z Argentyny,

Li Jagodowskiemu z Jerozolimy,

Menuze Alperino, mecenasowi Mojeznikowi i Josefowi Zajdensztalowi,

bratu Meirowi — za to, że oprócz ogromnego oddania całą duszą sprawie „Księgi”, tak jak zyczaj każe — w szeregach członków Związku Emigrantów z Łomży — wynajdował mi bogaty materiał o młodzieżowym ruchu pionierskim i działalności Związku w Izraelu,

przyjacielowi Mojeszowi Goldmanowi, którego wkład pracy przy tym dziele był bardzo duży, a on sam podtrzymywał mnie na duchu i szedł ze mną „ręka w rękę” przez wszystkie dni naszej pracy.

„Księga” ukazała się w hebrajskim, w języku, który jest spoiwem łączącym nas z naszymi synami i wnukami. (Tel-Aviv 1952 r.).

JOM-TOW LEWIŃSKI
Tłumaczył ADAM BIELECKI
Do druku podał
WIKTOR GROCHOWSKI
Fot. JAKUB TOBIASZ



Ceremonia żałobna nad prochami ofiar.

zamknęła się nad Gminą pamięć jak wieko trumny, nie pozostały żadne kroniki ani jakiegokolwiek dokumenty. Nie miałem też dostępu do archiwum czy do urzędów państwowych. Brakowało również środków materialnych na wykonanie zamierzonej pracy. Ale była we mnie wielka wola przygotowania tej książki, która opanowała mnie całego jak ogień płonący dom. I było we mnie przeświadczenie, że nie mogę opuścić mieszkańców mego miasta, nie mogę zawieść ich zaufania i oddania, nie mogę gasić ich zapału i miłości, jakimi darzą Łomżę i jej byłych mieszkańców.

Zacząłem więc zbierać słowo do słowa, jak kamyk do kamyczka, szczegół do szczegółu — z ust nielicznej starszyny miejskiej, która osiedliła się w Izraelu, a częściowo i poza nim. Szperałem w dziesiątkach zbiorów i w rękopisach, w których wspomniana była Łomża. Począwszy od „Hamagid” z Blik, „Halewanon” z Jerozolimy i „Karmel” z Wilna — które wychodziły w połowie XIX w., a kończąc na „Łomzer Sztyme” — syjonistycznym tygodniku, który wychodził w Łomży, z uporem i systematycznie przez prawie 20 lat, pod redakcją Abrahama Damowicza, gromadziłem dowody i pamiętki.

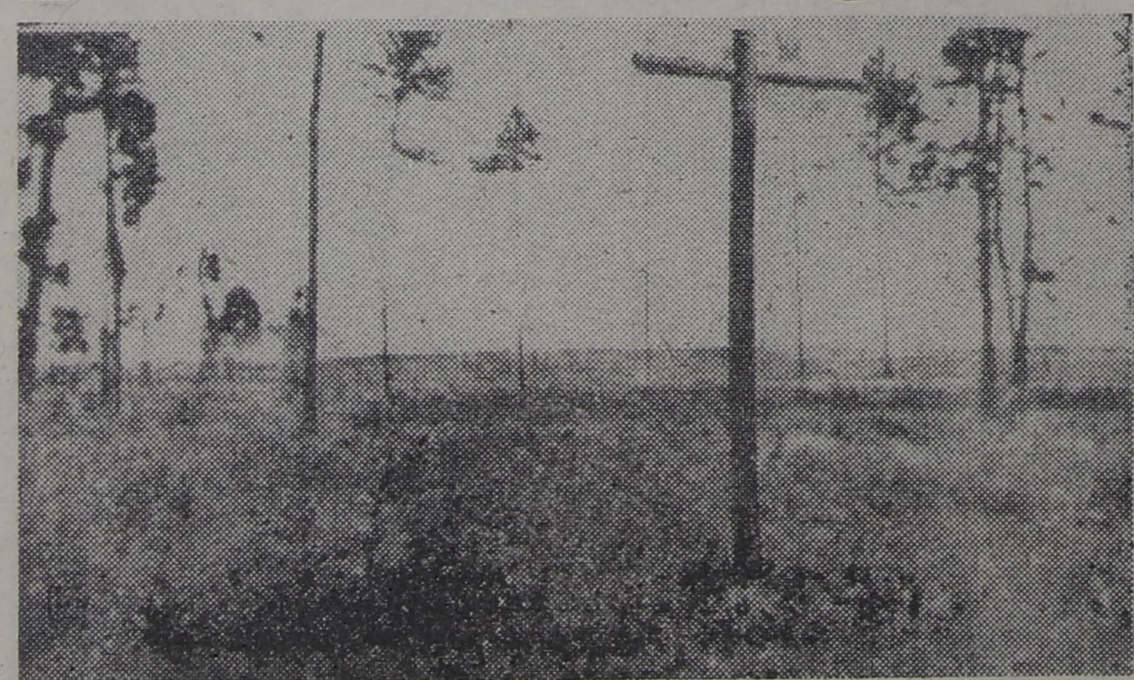
Znalazłem tam liczne artykuły, pisane przez ówczesną inteligencję łomżyńską, przez działaczy, nauczycieli i przez zdolnych młodzieńców: o sporach dla sporów, o mianowa-

czynku. Satysfakcją za ten syzyfowy wysiłek były godziny duchowego zadowolenia, radość z tworzenia, a zwłaszcza z przekonania, że spełniam święty nakaz wewnętrzny, który ciągle mi towarzyszył: „Musisz wykonać i ukończyć tę pracę!”

ogóle i w szczególach, ludzi ustosunkowanych i ludzi z tak zwanego „pospólstwa”, nie patrząc na ich stan czy stanowisko, zgodnie z zasadą: „Wszyscy są święci w całej społeczności”.

Wiele wysiłków kosztowało mnie

pamięci



Krzyż wystawiony przez mieszkańców Gielczyna.



Łoże w ziemi i wór zgrzebny
Na pokrycie kości —
Oto cały sprzęt potrzebny
Dla tutejszych gości.

Spiew milknie. Niknie wystająca z jamy siwa czupryna, w oka mgnieniu pojawia się znowu, pochyla nad czymś, medytuje i z nagłą złością odrzuca szarą bryłę od siebie. Kragły przedmiot, jak dynia, toczy się po świeżym nasypie, odbija o ogromną pacynę, spada w pobliskie osty, nieruchomieje. Czaszka!

Nie jest to czasem czerep polityka? Gdzież się podziały jego kruczki i wykręty, jego matactwa i balanse? Jakże może znieść, żeby go ten robol bił w ciemną swoją plu-gawą sztychówką, nie skrzyknąć straża, nie zastosować środków przymusu? Hm! Hm! A może też był to swojego czasu jakiś wielki aktywista, który parł naprzód służalczą gotowością, psim ułożeniem, pozerstwem i oglupianiem po szczeblach słusznych linii? Na toż mu się zdał wytestniony szczyt, by z tym większym impetem wpaść do tego dołu i — zbity w miazgę — szybciej obrócić się w masę błota? He?

Siwa czupryna to znika, to pojawia się nad rozrytą ziemią, wraz z nią potężne ramiona wyrzucają kolejne sztychy zwartej gliny.

— Czyż to grób, przyjacielu?
— Mój — kpiąco odpowiada kopiący i, nie przerywając roboty, znowu zaczyna nucić:

Oto cały sprzęt potrzebny
Dla tutejszych gości!

— Hm, dziwnie odpowiadasz, przyjacielu. A jak długo może kto leżeć w ziemi, nim zgnije?

— Jeżeli nie zgnął przed śmiercią, co się w tych czasach często zdarza, mamy bowiem ciała, które pod tym względem nie czekają, jak, nie przymierzając, mój sąsiad-prezes, to może przeleżeć jakie osiem albo dziewięć lat. Oto czaszka, która od dwudziestu pięciu lat leżała w tej ziemi.

— Czyż ona była?

— Zaraz na niego! Przypominam sobie, jak wrzeszczał na mnie „zapłuty karzeł” i dalej nic zrozumieć się nie dało, bo mu wściekłość zalewała gardło. Ta czaszka, proszę pana, była własnością Instancji Ostatecznej w tym miasteczku.

— Więc i on, władca losów, tak dzisiaj wygląda?

— Nie inaczej. A pan kto, z łaski swojej?

— Ja tak, prywatnie... incognito...

— Ha, czyżby przypadkiem nie szanowny pan Hamlet?

— Skądże znowu. Jestem dziennikarzem, reporterem. Nasza robota podobna. Pan kopie i ja kopię. Pan do ludzi, ja ludzi. Tak mówi mój szwagier-sekretarz i dodaje, że moje zajęcie stokroć ohydniejsze. Szwagier jest bardzo czuły na tle kopsania.

— Płytkie porównanie, gra słów. My, reporter, podobni w czym innym. Ludzką dłoń wyciągamy ku światu. Ludziom, kopiąc, pomagamy, służymy. Mój szwagier mówi, szwagier małorolny, któremu reporter jeden o sześć palców mie-dzę dopomógł przesunąć, bo mu się sąsiad (radca ministerium) z daczowiskiem pchał, że to humanizm. To my humaniści. A szwagrowi nie wierzyć nie ma podstaw. On kurs w galop-szule skończył, na akademiach był. Nie raz, i zawsze na trybunie stał. Ale potem wypadł, gdzieś w tym okresie, jak ta czerepina. Na małorolną ojcowiznę wrócił.

Czy to spotkanie, na które czekam i które z nudów zacząłem sobie wyobrażać, przecierając pamięć o wielkie dzieło, tak może się potoczyć? A może rzeczywiście spróbować podjąć dialog w stylu sir Szekspira?

Ale — hm — tu rzeczywistość, reporterska: grabarz parafii św. Jakuba Apostoła, ruchliwy mężczyzna pod czterdziestkę; pies sąsiada o rzadkiej popielatej sierści; młoda dziewczyna motająca wełnę; rozbiegany malec; drzwi otwarte, a w nich — mig, mig — kobieta przenosząca jakieś paczki; miękki fotel, dywanik, pod notesem ława.

— Piasta?
— Carmena?
— Milczenie.

— Poproszę organistę, ksiądz proboszcz by powiedział, bo ja co? Zwyczajny człowiek. Siedem lat pracy. Mało, niewiele.

A i przed tymi siedmiu zwyczajnie. Za kierownicą traktora, tu, w

kółku rolniczym. Grabarzem Molczyński był wcześniej, długo, z trzydzieści lat, więcej może; jego syn potem, krótko, o, krócej znacznie; Komola po nim — tak z dziesięć roków. Komola odszedł, nie było nikogo. Tak, na ulicy, powiedział mu o tym organista. Więc on żartem jakby: „Mnie weźcie”. Rzekł, roześmiali się wspólnie. A po dwóch dniach proboszcz prosi, rozmawia. I tak zostało, jak jest.

— U rodziców cisnęliśmy się, a tu te dwa pokoje, ta kuchnia, ten kawałek stryżku. I pensja od parafii za kościelnego, i te, socjalne, ubezpieczenia... No i z ludźmi się człowiek styka, nie tylko jak robotą; przy sprawach ważnych. Rozmawia się o tym i tamtym, nie tylko o oraniu, o młóceniu, o koszeniu. To co się było zastanawiać?

Jest opowieść sprzed laty, z okolic Nowego Miasta. Z ust do ust gadka o jednym życiu. Jedynym?

WŁADYSŁAW TOCKI

Mieszkali przed trzydziestym dwiema w tej samej wsi. Po wrześniu jeden z nich, Miller, zjawił się w brudnym mundurze. Wszedł do domu tego drugiego, sąsiada. Wyciągnął pistolet. Kazał zdjąć czapkę: „Rodzinie się przyda, tobie niepotrzebna”. Uśmiechnął się. Był z siebie rad, z tego, co powiedział. Kazał wyjść, wziąć łopatę. Nie zmęczeni się drogą, kilkadziesiąt metrów od płotu powiedział temu z łopatą: „Kop”. Mozolnie szło, ale wreszcie w jamie kryło się pół styliska. „Chyba starczy — brunatny zbliżył się nad sam skraj dołu. — Psa wystarczy przykryć darnią”. I wtedy — ta sekunda! Pies-Polak gna w kierunku sosnowego zagajnika. Machnięcie ciężką łopatą, na oślep i, rzeczywiście zwierzęcy, pęd. Ocalał, a potem tak mu się ułożyło, że został grabarzem. Dziwowali się ludzie opowieści sprzed laty. Hm, hm, kiwali głowami.

— Ja? Mogłbym to robić czy nie po takim przeżyciu? Kto wiecieć może? Przeżył pan wojnę? I ja też nie. To kto bez wojny może wiedzieć?

Pierwsza światówka. Front staje pod Jedwabnem: drewniany kościół w kilka godzin zmienia się w kupę popiołów. Popioły wokół, gruz, ruiny. Trzystu kilkunastu ludzi snuje się po wykrotach, po których codzienną wędrówkę znoili się do niedawna więcej niż dwa tysiące. A pod laskiem, przy brukowej drodze, kładą się rzędy mogił wojackich, młodych chłopaków spod Królewca, Hamburga, Drezną? Dziś przed okiem „chwała bohater-ska” szara, przegniły liściem lipowym, pełnym kamieniem okalającym zapadnięte kopczyki, pierścieniem poszczerbionego muru, z którego nagle, rdzawym ostrzem, strzela w niebo — miecz. Ze tylko chwycić za rękojeść, oburącz, unieść w górę. A długo trzeba było tego czekać? Zdołali jedwabieńscy lat cztery pomodlić się w nowej świątyni. Kurkowskim urodził się syn, Czesław. Czesław zdążył założyć regulaminową szkolniacką czapkę. Szkolniacki mundur. Trzy lata z domu do szkoły pędził koło dziesiątków straganów ciągnących się od bramy kościoła, rzędami, aż po drugi skraj rynku. Na środku miał „Astorie” („Austorie”) — jak mówili ludzie, restaurację Bronowicza i Grądzkiego. Zdążył utrwalić w sobie smak sprzedawanych przez Żydów śledzi: bielusińskich jak kreda, świeżutkich, pięknych, że teraz i trzysta złotych bez drgnięcia ręki dałby za kilo takich. Zdążył oswoić się ze szwargotem: Niemcy pojawili się na targu, kupowali polskie prosięta i wieźli do Reichu. Już była wielka, wieczna, tysiącletnia Rzesza. A pod jej nosem Jedwabne z zapchanymi dobrem straganami, z kwikami prosiat jak kluchy, z dorodnym ziarnem. Dobrych miało miasteczko gospodarzy, dobre warsztaty szewskie, krawieckie, kapelusznice. Sklep Baty, piekarnię Bronowicza, masarnię Olszewskiego, Kozłowskiego, kuźnię Lusińskich. A to tylko najslawniejsi.

Kilkadziesiąt kroków od muru odgradzającego przebrzmiałych bohaterów, od zimno strzelającego w niebo miecza. Nie rdzewiał z tych sześćdziesięciu paru strzelających w górę lat — tylko pięć. Ale przejdź te kilkadzie-

siat kroków dalej i — czytaj: Zofia, ur. 1918; Walery, ur. 1910; Irena, ur. 1915; Aleksander, ur. 1912; Albin, ur. 1911. Ramotowsky. Wszyscy Ramotowsky. I Aleksander Konopka, i Władysław Boczkowski. Również młodzi. To czytaj dalej: „Męczennicy zamordowani przez gestapo w Prostkach”. W dwa dni po wyzwoleniu Warszawy. Żołnierze Armii Krajowej. Czytaj dalej: „Kościelicki — »Znicz«. Żołnierz wywiadu AK, lat 21”. Zginął 3 lipca, rok wcześniej. Przejdź teraz za mur, przez zapomniany kirkut, obok pasących się krów, w kierunku ściany leszczynowego młodnika. Zobacz pamięć o 1600 Żydach z Jedwabnego i okolic, spędzonych do stodoły Biedrzyckich, spalonych żywcem. A spaleni w czterdziestym pierwszym sielsowici, a Żołnierz-kiewicz zamordowany, gdy na mie-czu pojawiać się już poczęły pierwsze cętki rdzy?

kopczyków przyszło mi ubić łopatą. Bo i dlaczego tak?

— Kto w tej obecnej — zatacza koło wzdłuż murów Jurek Ramotowski — cmentarnej demokracji będzie za dziesięć lat wiedział, że pod tym murem grzebano nienaturalnych. Ze trumną z takim, bywało, przerzucano przez mur, bo bramą nie wolno. Albo że tu, dalej, było miejsce dla najszlachetniejszych naszych bliźnich: aptekarzy, nauczycieli, sędziów, doktorów. Teraz tu równość większa jak za murem; jakby życie nie nadażało.

— Równo się kopie. Te osiemdziesiąt na dwa i dotąd — Mateusz-czyk wskazuje ręką — metr pięćdziesiąt. Wielki czy posłedniejszy, równo im daje.

Zaraz, zaraz. Ile to lat temu? Dwóch setek nie będzie, jakieś półtora; księga-taryfikator: obywatelów grupa pierwsza — właściciele

etat u Jakuba



— Cmentarz ma tak gdzieś jeden ha. Jak stary jest? Nie powiem, bo skąd mnie wiedzieć. Ale kopac już przychodzi na dawnych mogiłkach. Szczątki desek, kości wtopione w ziemię. I na to idą nowe deski, nowe kości. A ile już pod tamtymi? Hm. Tutaj historia nie na wierzchu, w ziemi.

A gdzie rody Byliców, założycieli miasta? Gdzie potęga i splendor Jedwabieńskich, Kraszewskich, Laskowskich, Krajewskich, Rostkowskich, Rembielińskich. Gdzie się podziały wieczne sarkofagi, ryty łacińskie stawiające mężów bogobojnych i krajowi służących. Gdzie?

Idzie na cmentarz Jurek Ramotowski, młody nauczyciel, historyk, zatrzymuje się pod starą sosną.

— Tu stała stara żelazna tablica — wskazuje ręką. — Co się z nią stało?

Pochyla się, odgarnia dłonią igliwie.

— Jest. Jeszcze trochę i zarosnie ją murawa. „Joanna Cwałinska”.

Idzie dalej. Żelazne płotki wypełnione bżem, żelazne kute krzyże. Gładkie spłukane tablice. Kto? Kiedy żył? Pamięć obrósł już mech, rozbiły kataklizmy. Nie ocalała nawet w wiecznych księgach parafialnych; przypadły one same. Więc wypisuje na kartce sygnatury akt dawnych. Jedzie do Łomży, do docenta Małka w Toruniu, szpera w archiwach. Żeby wiedzieć, iż Rostkowski, Antoni, u-zyskał dla nich od Augusta III prawa miejskie; że Rembieliński zakładał manufakturę włókienniczą, a pałacik przebudował w zeszłym wieku sam Marconi. Bo co będzie, jak się rozsypie lastrik z imieniem Znicza, z imieniem Jakuba Zieleńskiego, który „HIER RUT IN GOTT”?

— Może tu i co było, na cmentarzu, pamiątka jaka dawna. No, nie ma. Ludzie starzy coś mogą pamiętać. W ogóle dziwne czasy bywają. Choćby ten październik, wyjątkowy. Pięć tysięcy jest dusz u Jakuba świętego, Apostoła, a nie musiał na razie ja ani razu kopać. A taki lipiec, ubiegły, lato aż żyć się chce. I czternaście świeżych

majątków, dzierżawcy, oficerowie, aptekarze, doktorzy etc.; obywatelów grupa druga — młynarze, sol-tysi, wójtowie etc.; obywatelów grupa trzecia — wszyscy powyżej nie wymienieni. Więc grupa pierwsza: za akt zgonu srebrnych kopiejek trzydzieści należy się; grupa druga — kopiejek srebrnych piętnaście; wy, biedniaki, po sześć złotych. Srebrnych. Ale i postuga ostatnia wedle zapłaty: trwożliwe organy żałobne, pieśń chóralna, modły długie, mowy sławiące ducha i charakter. Albo: pośpiesznie parę kropel spuszczonej z kropidła i — z Bogiem, bracie.

— Dwa, trzy lata temu, nie tak daleko stąd — przypominam — rodzina wymogła, by odkopać mogiłę i przenieść swoją krewną do swego grobowca. „Nie będzie z chamelem leżeć”. Chamelem był jej mąż. Dziesiątki lat przeżyli, ale oni nie zapomnieli, że chamelem był, jak ją brał, a ona szlachecka. Nie udało się rozdzielić ich za życia, zrobili to potem.

— Ha, ludzie — kiwa głową pan Mateuszczyk i uśmiecha się: wie-rzyć?

Kto wie, kto wie. Tu ludzie nie zaściankowali. A ile to lat temu? Będzie pięćdziesiąt? Władza orzekła: wy, z Kotowa Placu, posłacie swoje dzieci do szkoły w Kotówku. Co? Dzieci nasze z chamstwem w jednej ławce? Nie! I posłali dwa razy dalej, do Jedwabnego.

— Trudne na rozum rzeczy się dzieją — nadal kiwa głową Mateuszczyk. — Na moją głowę może za trudne.

Bo choćby te dwa krzyże, wtopione w świeże jeszcze kwiaty, świeże wieńce. Ojciec i syn. A szczęście, zdawać się mogło, będzie. Matka pojechała do Stanów, harowała dzień w dzień, ale tu, nad Wiźnicą, oni mogli odebrać blyszczącą nysę. Wsiadli do niej, obaj — i w dzień jeden dwie mogiłki naraz wykopać musieli.

— A ja zarabiam od wykopu. Dodatkowo.

Fot. WOJCIECH SURAWSKI

penetracje



Dyrekcja ignoruje nas — przekonują mnie kierowcy taksówek bagażowych w Łomży — a Zrzeszenie istnieje tylko po to, żeby było na co płacić i gdzie odbierać kartki.

Powodów do rozgoryczenia znalazłoby się kilka. Najważniejszym jest prawdopodobnie podwyżka podatków: z ośmiuset złotych (miesięcznie) w ubiegłym roku, do tysiąca sześciuset w bieżącym. Kierowcy złożyli co prawda odwołanie od krzywdzącej, ich zdaniem, decyzji Wydziału Finansowego (a tym samym — akceptującego ją samorządu Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług), ale niewiele przez to osiągnęli. Dług wobec skarbu państwa systematycznie rośnie i na pewno później, gdy zapadnie wreszcie ostateczna decyzja, nikt go im nie umorzy. Dyrektor Zrzeszenia, Ryszard Olszewski, twierdzi wprawdzie, że tysiąc sześćset złotych to zaledwie tyle, co trzy-cztery bezpłatne kursy w miesiącu, ale jednocześnie zastrzega się, że sprawa jest bardzo delikatna i nie chciałby, żeby ktokolwiek — a już szczególnie osoby zainteresowane — doszedł do wniosku, iż ją lekceważy. Tym bardziej że kierowcy w gruncie rzeczy mają wiele racji.

W rozmowie ze mną jednak sprawa wysokości podatku schodzi jakby na drugi plan. Pretensje, z pozoru, dotyczą czego innego.

Plaga „klusowników” nie jest w Łomży, a zapewne i w większości miast w Polsce, niczym nowym. Byli, są i — jeśli tak dalej pójdzie — będą. Trudno powiedzieć, żeby kierowcy „bagażówek” kiedykolwiek mieli do nich choćby odrobinę serca; teraz jednak (co pozostaje chyba nie bez związku z zamierzoną podwyżką podatku) żywią chroniczną niechęć. Twierdzą wręcz, że ci pozbawiają ich chleba.

Kto to jest „klusownik”? Potencjalnie może nim być każdy zasiadający za kierownicą pojazdu. Faktycznie — korzysta z takiej możliwości cwaniak, który „szoferując” w państwowym zakładzie, potrafi „wygospodarować” sobie czas na tzw. fuchę. Na (najczęściej) „lewej” benzynie jedzie na „lewy” kurs i proponuje — znikniętej taniej usługi ludności — sprawny, szybki przewóz towaru.

— Dlaczego więc panowie tak drogo sobie liczą? Opuśćcie z tych trzystu—pięciuset złotych za usługę, a ludzie na pewno już was znajdą.

Okazuje się, że nie jest to takie proste. Przy ogromnej konkurencji „klusowników” zdarza się i tak, że można nie odbyć w ciągu całego dnia nawet jednego kursu „bagażówką”. A zarabiać trzeba. Kosztuje przecież benzyna, kosztują remonty i części zamienne, nabywane z reguły po cenach wolnorynkowych. Jeżeli myśli się o dłuższym uprawianiu tego zawodu, trzeba odkładać na nowy samochód. Tymczasem nie ma z czego.

— Owszem — zapewniają — chętnie opuścilibyśmy nawet do dwustu złotych za kurs (ba, i do stu za te najkrótsze), ale musimy mieć najpierw pewność, że będziemy mogli normalnie pracować. Niech Zrzeszenie obroni nas przed „klusownikami”.

W jaki sposób? Kiedyś funkcjonowało zarządzenie zobowiązujące magazynierów wydających meble do sprawdzania, czy kierowca samochodu, do którego miałyby być one załadowywane, dysponuje odpowiednim wpisem w karcie drogowej. Inaczej mówiąc, czy ma zezwolenie dyrekcyj swego zakładu na odbycie tego typu jazdy. Przez jakiś czas pomysły zdawały egzamin, ale później znowu wszystkim zaczęło rządzić bezhołowie. Przed magazyny meblowe znowu zajeżdżają kilka razy dziennie te same samochody: z Polmozbytu, PKS-u, nawet „Nauka jazdy”, a kierowcy „bagażówek” patrzą na to wszystko i mielą w zębach — tyleż dosadne, co bezradne — przekleństwa.

Swojego czasu Zrzeszenie poradziło im, by spisywali numery rejestracyjne co gorliwszych „klusowników” i podawali je, za jego pośrednictwem, do Wydziału Finansowego, Wydziału Komunikacji bądź Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej MO. Podobno, tak przynajmniej twierdzi dyrektor Olszewski, spisywane samochody nie pojawiały się już więcej przed magazynami. Nieco innego zdania są kierowcy. Uważają, że tego typu działania niczego nie załatwiają, a im samym nie odpowiada rola donosicieli.

klusownicy

ALEKSANDER WRONISZEWSKI

Czy rzeczywiście jest to problem nie do rozwiązania? Zgodzę się ze sceptycznym poglądem dyrektora Olszewskiego, że na dłuższą metę zobowiązanie do czegoś magazynierów zawsze okaże się działaniem pozornym. Człowiek jest tylko człowiekiem. Starać się będzie tylko tam, gdzie dostrzeże własny interes bądź poczuje nad grzbietem dobry kij. Dlatego, myślę, nie ma co bawić się w *bon ton* i rozmówki towarzyskie. Powinno ujrzyć światło dzienne zarządzenie, które zmusi magazynierów, pod groźbą ostrych sankcji, do rzetelnego przyglądania się kartom drogowym podstawianych samochodów. A czy zafunkcjonuje ono dzięki dogadaniu się Zrzeszenia z zainteresowanymi przedsiębiorstwami (WPHW, WZGS itd.), czy też — dla przykładu — z którymś z wydziałów Urzędu Wojewódzkiego, nie ma większego znaczenia. Liczą się przecież efekty.

Skoro wyjście jest takie proste, dlaczego nie pomyślało się o nim wcześniej; dlaczego w ogóle się nie pomyślało? Niektórzy twierdzą, że to z powodu naturalnej awersji władz do samej li tylko nazwy Zrzeszenia. Dyrektor Olszewski twierdzi, że Zrzeszenie, wbrew samemu optymizmowi, nie ma po prostu nic do gadania — chociażby w sprawie lokalu: walczą o niego trzy lata, a póki co, siedzą w wynajętym mieszkaniu. Właściciel wynajmował im już rok temu, ale nie mają się gdzie podziąć. Mogliby nawet kupić jakiś domek, pieniądze na to są, lecz potrzebna jest też wycena rzeczoznawcy. Jaki jednak właściciel zgodzi się na sprzedanie swojej własności za cenę o pięćdziesiąt procent niższą od proponowanej przez siebie?

Właściwie wszystko powinno im sprzyjać: mają poparcie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i WK SD, jest zapotrzebowanie na usługi świadczone przez członków, nie są żadnym ciężarem dla państwa, a nawet przynoszą mu dochód w postaci podatków.

— Dyrekcja ignoruje nas — powtarzają po raz któryś kierowcy. — Nikt o nas nie dba. A prawdę powiedziawszy: zastanawiamy się, po co nam to Zrzeszenie. Po kartki żywnościowe moglibyśmy chodzić i do Urzędu Miasta.

Fot. GABOR LÖRINCZY

kontakty kontaktów

Przeżyłem już pół wieku i posiadam trzydziestoletni staż pracy. W okresie tym pracowałem w różnych warunkach i z różnymi ludźmi. Jednakże zawsze i wszędzie unikałem wszelkiego rodzaju nieporozumień, starałem się wyrobić w sobie poczucie poszanowania innych i poczucia obowiązku. Ta myśl nie pozwoliła mi na naruszenie zasad współżycia społecznego i wejście w konflikt ze swoimi współpracownikami, interesantami czy przełożonymi. Jak z tego wynika, nie byłem i nie jestem zwolennikiem spieć.

Czytając „Kontakty” zauważyłem, że wasze krytyczne artykuły, a w tym rubryka „Spieć”, w wielu przypadkach odnoszą pozytywne rezultaty. Toteż, będąc w sprzeczności z wyrobionym w sobie poglądem na temat spieć, pragnę za waszym pośrednictwem wejść w spieć z kierownictwem Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży. Zdać sobie sprawę, że jest to niezbyt przyjemne i nie licuje z moim dotychczasowym postępowaniem, ale zmusiła mnie do tego moja sytuacja. Otóż od chwili zamieszkania na osiedlu Jantar przy ulicy Słowackiego do chwili obecnej, w jednym moim pokoju grzejnik jest nieczynny. Co roku pisalem do spółdzielni podania z prośbą o usunięcie wspomnianej awarii. Przeprowadziłem na ten temat niezliczoną ilość rozmów. Byłem osobście kilkakrotnie u prezesów, ob. ob. Poredy i Siedleckiego, którzy skrzętnie, w osobistych kawatach, zanotowali moją słuszną interwencję i przyrzekali pomoc. Jednak słowo nie stało się zadaniem. Kierownictwo Spółdzielni nadal uważa, że jest to sprawa błaha, bo coś dla niego znaczy jedno niedo-grzane mieszkanie przy takiej liczbie członków. Dlaczego jednak nie postępuje się identycznie z naliczaniem czynszu

Załatwianie mojej sprawy przebiegało w następujący sposób. Otóż po kilku podaniach składanych przed każdym sezonem ogrzewczym dopiero w 1980 roku, na kilka dni przed Świętami Bożego Narodzenia pojawiła się u mnie trzyosobowa brygada. Po dokonaniu wizji lokalnej eksperci wydali orzeczenie: to praca nie na dziś, i nie określili terminu ponownej ekspertyzy. Termin ten został przyspieszony moją interwencją. Po raz drugi pisałem podanie, dzwoniłem i osobście stawiałem się u szanownych panów prezesów. Kierownicy odpowiedzialni za działalność podległej im jednostki, powtórnie przywrócili do obiegu swoje kafety, w których odnotowali moje uwagi i obiecali z wielką energią przystąpić do likwidacji nabrzmiałego u nich „wrzodu”. Pierwszy ujawnił swoją energię pan prezes Spółdzielni. Skierował do mnie grupę szturmową w składzie dwóch osób (rzekomo hydraulików), którzy po zbadaniu terenu stwierdzili, że do jednego z grzejników „nie dochodzą parametry cieplne”. Następnie, nie określając przyczyn, udali się w nieznanym kierunku. Takim stanowiskiem brygady zmuszony zostałem do powtórnej interwencji. Dzięki niej nowa brygada — w sile sześciu osób na czele z prezesem — przystąpiła do operacji. Zdołała wówczas przeciąć palnikiem pion, spalić część tapety w pokoju i zostawić duży bałagan. Nie udało się jednak uruchomić grzejnika, bowiem pion, zamiast przeciąć na parterze, przecięto na piętrze.

Obecnie zbliża się okres zimowy i, jak zapowiadają górale, czeka nas mroźna zima, a mój pokój pozostaje nadal bez ogrzewania, choć płacę czynsz zgodnie z obowiązującą taryfą.

Pisząc o swoich problemach liczę, że wejście, za pośrednictwem „Kontaktów”, w spieć ze Spółdzielnią Mieszkaniową spowoduje pozytywne załatwienie sprawy.

Czytelnik z Łomży
(nazwisko i adres znane redakcji)



Najwięcej przestrzeni zajmuje barióg wymoszczony pachnącymi ziołami, które nie tylko zabijają nieprzyjemną, ostrą woń stęchlizny, lecz trzymają w pewnej odległości szczyry. Tym sposobem zasypiając — pan Henryk jedynie słyszy oddech szczyry, lecz nie czuje na ciele jego dotyku.

Widok niespodziewanego gościa poruszył nie tylko pana Henryka, lecz i wspomnianego współlokatora, byłam więc doprawdy ogromnie zadowolona, że w piwnicznej izbie wystarcza miejsca tylko dla jednej osoby, a odwiedzających przyjmuje się na korytarzu.

W piwnicy znalazł się poniekąd z własnej woli, a w zasadzie — dla świętego spokoju; bardziej córki niż własnego. Dzieci bowiem ma bardzo dobre, tylko chore lub nieszczęśliwe, i dlatego nie chciałby im dokuczać.

— Basia ma dopiero 42 lata, a już od 10 lat choruje. Miała piękne dwupokojowe mieszkanie w Zakopanem. Nawet za duże, to odnajmowała jeden pokój, a potem zamieszkała z nią starsza siostra. Gdy zaczęła chorować, ściągnęliśmy ją do Łomży. Nie chciała się leczyć. Doktor Poniecka jednak bardzo się nią zainteresowała, przysłała krople, które ukradkiem wlewaliśmy jej do jedzenia. Szybko odzyskiwała zdrowie, mijał nawet bezwład nóg. Już schodziła po schodach, wyprała mi z piętnaście koszul, zaczęła podśpiewywać. Ja grałem na skrzypcach, ona na pianinie. Było tak dobrze! Aż pewnego dnia zauważyła, jak żona wytrząsała krople z buteleczki do jej zupy. Zaczęła krzyczeć, że ją truje. Gdy kilka dni potem żonę rozboleł żołądek, córka nabrała przekonania, że to ja chcę je obie zamordować.

Awanturam nie było odtąd końca. Skończyło się natomiast leczenie. Powrócił bezwład nóg i przekonanie, że to z powodu trucizny. Ojciec zaczął się coraz częściej chronić w piwnicy. W końcu zainstalował się tam na dobre, chociaż to on nadal opłaca czynsz i figuruje jako główny najemca lokalu. Mógłby może wynająć gdzieś pokój, ale nie miałby wtedy obu kobiet „na oku”.

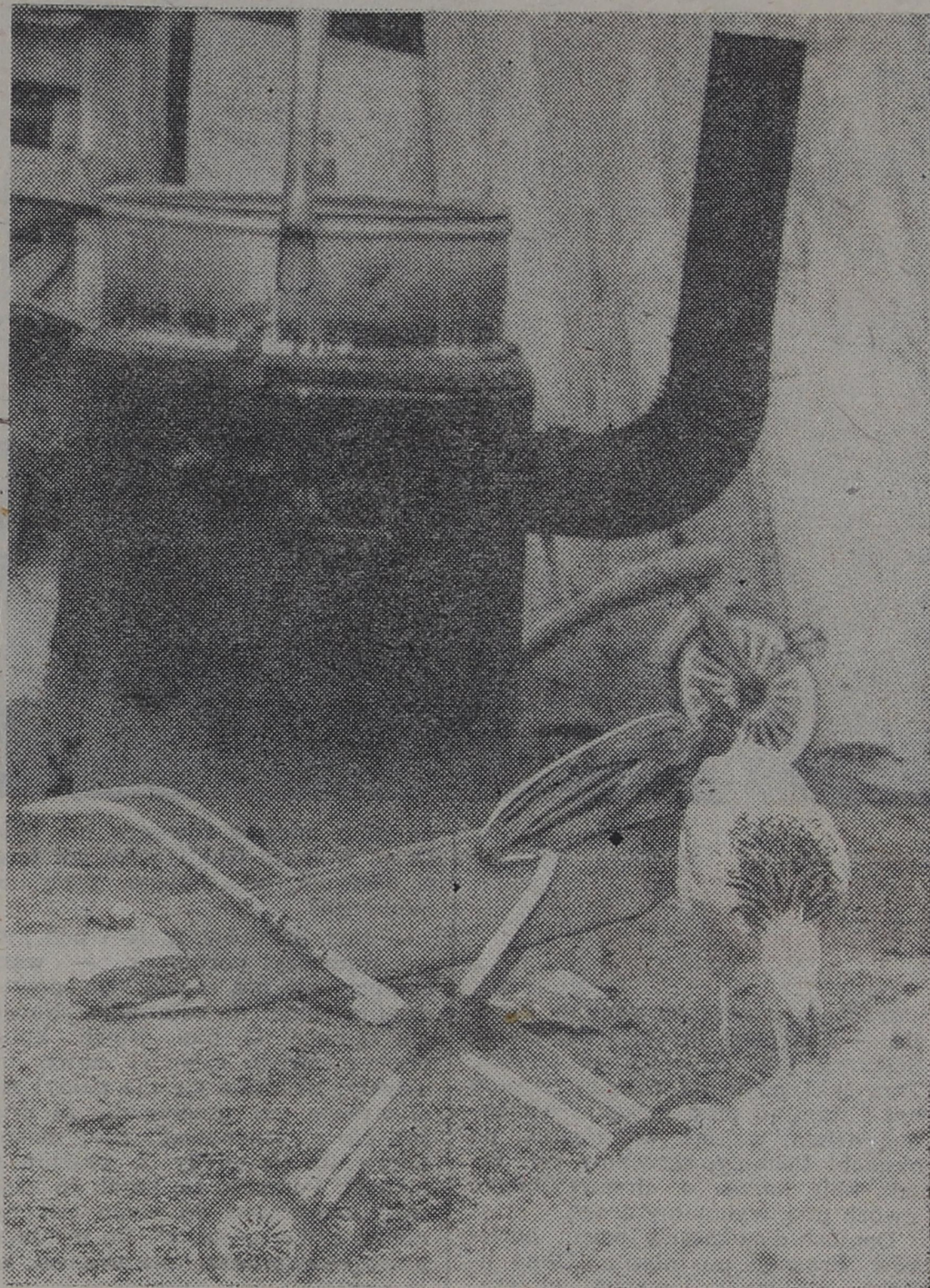
— Żona, pod wpływem córki, coraz bardziej dziwaczne, a z biegiem lat — niedołącznie. Nie ma co się dziwić, ma ich ponad 70, a przeżyła niejedno: w czasie okupacji ojca zamęczono w Oświęcimiu, zamordowano obu braci. Teraz codziennie, od 10 lat, patrzy na postępującą chorobę córki. Bardzo osłabła, ma już chyba sklerozę. Kiedyś wracała z zakupów z ciężkimi torbami; chciałem pomóc wnieść je na górę. Wpadła w panikę. Mimo to zaniósłem pakunki pod drzwi. Od tego dnia przestała wychodzić z domu. Nie otwierały nie tylko drzwi, ale i okien, bo córka ubzdurzała sobie, że mogą im wpuścić gaz do mieszkania. Pomyślałem, że w końcu umrą z braku jedzenia i powietrza. Nie mogłem im niczego przetłumaczyć. Poszedłem do redakcji „GW”. Redaktor pomógł natychmiast: poinformował doktora Brodzickiego i zaraz przed mieszkaniem zjawili się cała ekipa ze strażą, milicją i pozwoleniem na wejście do mieszkania. Mieli zabrać córkę na leczenie do szpitala, ale pani doktor Pakuła powiedziała, że jest ona tylko nerwowa, a nie chora psychicznie, i nie może być leczona bez swojej zgody. Dlatego też jej nie leczymy, że nie chciała przyjść do przychodni. Z tej wielkiej akcji wyszło tylko tyle, że mieszkanie się przewietrzyło, a zakupami i sprzątnięciem zajęły się siostry PCK. Lecz córka znienawidziła mnie jeszcze bardziej.

20 stycznia tego roku na rozprawie sądowej o ubezwłasnowolnienie dr Pakuła potwierdziła swoją diagnozę. Z opinii lekarza specjalisty dyskutować nie sposób, mogę jedynie stwierdzić, że w konsekwencji Barbara D. od trzech lat nie jest leczona, a blisko osiemdziesięcioletni ojciec — zmuszony do koczowania w piwnicy. Jeśli Barbara D. jest osobą pełnosprawną umysłowo, ciąży na niej obowiązek opieki nad rodzicami, a w tym przypadku jest odwrotnie. Można się więc dziwić, że ojciec nie egzekwuje na drodze prawnej wypełnienia przez dzieci obowiązków alimentacyjnych. Wprawdzie finansowo Henryk D. jest niezależny, lecz sytuacja jego nie budzi zazdrości.

— Ja wiem, że mam prawo wejść nawet siłą do mego mieszkania, ale przecież Basia wciąż myślałaby, że chcę ją pozbawić życia, a żona tym

Tak wiele ostatnio słyszałam o Henryku D., że któregoś wieczoru postanowiłam go odwiedzić i dłużej porozmawiać. Wprawdzie nie zapowiedziałam swej wizyty, lecz przypuszczałam, że starszy pan w chłodny, mglisty wieczór będzie „u siebie”. „U siebie” oznacza w tym przypadku P-1, czyli piwnicę zamieszkaną przez jedną osobę. Henryk D. żyje w niej od trzech lat, więc już się nieźle zagospodarował. Na półkach, tuż przy wejściu, zgromadził swój skromny dobytek: naczynia, przybory toaletowe i świecę na wypadek awarii elektryczności. Chleb, masło, ser przechowuje w wiadrze przykrytym miską, która broni szczyrom dostępu do wiktuałów, a jednocześnie służy jako wanna i zlewozmywak. Niewyszukana konstrukcja z kółków zastępuje szafę, a z sufitu zwisają pęta cebuli i czosnku, którym staruszek zawdzięcza jakie-takie zdrowie.

oddech



Szczura

DANUTA WRONISZEWSKA

bardziej by tego nie przeżyła. Syn ma w Łomży duże mieszkanie, lecz nie poszedłbym do niego, bo synowa nie chce mnie znać. Gdy syn był w Stanach, pomagałem jej w zbieraniu truskawek i porzeczek z działki. Spałem wtedy w takiej budce (są tam dwie). Jak skończyło się truskawkobranie, pogoniła mnie. To mnie nie zdziwiło. Dziwiłem się wcześniej, gdy po 10 latach do mnie przemówiła. „Truskaweczki będziemy zbierać?” Syn przywiózł z Ameryki samochód, ale jeździ nim głównie ona, nawet do pracy w Łomży, a on do Konarzewa — rowerem. Nie mam jednak prawa rozbić jej małżeństwa. Nawet jeśli myślę, że ta kobieta niewiele jest warta, to przecież syn ją kocha i szanuje. Ludzie tego nie rozumieją. Sam słyszałem, jak mówili w Urzędzie: „To sk..., że by on i dwójkę siedzieli w M-4, a ojciec gnął w piwnicy”. A nie pomyślał o tym, że ja może pożyję rok-dwa, i to wszystko. Swoim nachalstwem mógłbym tylko synowi tragedię zrobić. On jest naprawdę dobry człowiek. Pomaga, co może. Kupił nam pralkę i lodówkę, no i organy elektryczne dla Basi.

Winą za swe położenie Henryk D. obarcza nie dzieci, lecz — głównie

poprzednie — władze miasta. Onegdaj mieszkał w dużym mieszkaniu przy Bernatowicza. Gdy dzieci się usamodzielnili, starsze małżeństwo poczuło się źle w obszernym mieszkaniu z piecami. Nie bez trudności zamienili je na jeden pokój z kuchenką. Wkrótce córce przytrafiło się to nieszczęście i potrzebny był drugi pokój. Obiecano mu zamianę. Po fatalnej wpadce z kropelkami zrodziła się potrzeba jeszcze jednego mieszkania. Henryk D. nie może zaakceptować stwierdzenia, że rodzinie dwa lokale się nie należą, bowiem poprzednio córka miała samodzielne dwupokojowe mieszkanie, oni zrezygnowali ze swych 70 metrów kwadratowych i teraz są nieodwracalnie skazani na gnieźdzenie się w kawalerce z chorym człowiekiem. Upatrzył identyczne mieszkanie, piętro wyżej, dla córki. Żona mogłaby spokojnie opiekować się chorą i on miałby swój kąt. Lokal ten przydzielano jednak jakiemuś samotnemu renciście.

— Dlaczego tak nas ukrzywdzili?

Ja się nie chwaliłem, że mieszkam w piwnicy, ludzie podglądali i kilka miesięcy temu się wydało. Teraz proponują córce jakiś pokój w runderze na czwartym piętrze. Jak tam się wdrapie ta kaleka? Co będzie z odwiedzinami? Ja mogłbym w nim zamieszkać zamiast córki, ale gdy umrę, Basia tam wyrzuci, a ona z nimi nie powalczy.

Nie udaje mi się poznać ani Barbary, ani jej matki, Stasiulawy. W krótkiej rozmowie przez drzwi Barbara informuje: — Nikomu nie otwieram, bo mam polamane nogi, a pan D. wciąż kogoś na mnie nasyla.

Otworzyłaby jedynie wtedy, gdybym była w towarzystwie jej brata, Kazika. O ojcu wyraża się chłodno i obraźliwie: — Nie wiem, gdzie pan D. mieszka. Chyba gdzieś w Łomży, u kochanki. Ale codziennie nas dręczy, nasyla NIK, zdrowie albo wojsko.

Panie z opieki społecznej twierdzą, że mieszkanie jest zaniedbane, a kobiety siedzą spakowane — w każdej chwili gotowe jechać do Zakopanego. Barbara przesuwając się od krzesła do krzesła. Matka jest cicha, zahukana. Córka krzyczy za dwie, lecz do matki zwraca się miło, per „Stachna”, „Stasiulka”. Obsesyjnie wraca do historii trucia jej przez ojca. O wrogie zamiary podejrzewa również lekarzy, a każdą siostrę PCK oskarża co najmniej o okradanie ich, przy czym — dokładnie nie wiadomo, z czego.

Pani Deliga z działu służb społecznych przy Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej UW czuje się na razie bezradna: — Wprawdzie dzieci są zobowiązane do opieki nad rodzicami, ale ojciec się uparł i nie od nich nie chce. Zawziął się natomiast na to mieszkanie piętro wyżej. Nie chce przyjąć do wiadomości, że prezydent nie ma podstawy do wyeksmitowania tamtego człowieka ani przeprowadzenia. Zresztą w tym roku żadnym mieszkaniem nie dysponuje. Na siebie staruszek lokalu nie otrzyma, a o rozwodzie nawet słyszeć nie chce. Córce postaramy się załatwić mieszkanie z „Konta Otwartych Serc”, ale to potrwa rok lub dwa. Ona zresztą wymaga leczenia i stałej opieki. Widoku ojca nie znosi, więc proponowaliśmy panu D. kilkumiesięczny pobyt w szpitalu, żeby przynajmniej żona miała dach nad głową. Odmówił. Do wynajmu jakiegos pokoju dopłacać nie możemy, bo nie przysługuje mu żaden zasiłek. On zresztą chce być blisko swoich, a na upór człowieka nie poradzić nie możemy. Czekamy teraz z nadzieją na ponowne rozpatrzenie przez sąd wniosku o ubezwłasnowolnienie Barbary D. i ewentualne leczenie jej w szpitalu.

Z podobną nadzieją czeka na tę rozprawę Henryk D. Zyskałby trochę czasu na zabiegi o mieszkanie. Jest zgorzkniały, ma pretensję do ludzi o to, że chociaż przez całe życie był nienagannym obywatelem, teraz niektórzy traktują go pogardliwie; jego — kombatanta Rewolucji Październikowej i wojny, przyzwyczajonego do szacunku i względnego dobrobytu. W okresie międzywojennym, gdy zarabiał jako kwalifikowany linotypista 500 złotych miesięcznie, powodziło mu się nieźle. Po wojnie drukarze zarabiali gorzej, ale też nie narzekali. On nie pił, nie palił, dzieci trójkę wychował, nie dopuścił się żadnego świństwa, a teraz, gdy potrzebuje na rok czy dwa kilkunastu metrów kwadratowych, nikt nie potrafi mu pomóc.

Niedawna wizyta w Najwyższej Izbie Kontroli pokrzepiła go: — Przyjęli mnie bardzo przyzwycię. Przyjemny pan zapewnił mnie, że będzie interweniował, ale trochę to potrwa, bo musi uszanować szczeble. On chyba rozumiał, że ja nie mogę spokojnie spać ze świadomością, iż to dziecko tyle czasu leży chore bez żadnej pomocy — starszy pan nie może powstrzymać lez. — My z żoną już się nie kwalifikujemy do życia, niedługo pociągniemy. Kto się zaopiekuje córką? Półki życia, będą walczyły o to mieszkanie i czuwał nad nimi. Jeśli go nie dostanę, dosiedzę do końca w piwnicy. Nie muszę gościć się z tym, że ktoś przedtem zawinął, a teraz nie można nic zrobić, bo przepisy... Może jednak ludzie mają sumienia? Może urzędnicy raz zapomną o bezdusznych prawach, a lekarze zaczną córkę leczyć wbrew jakiemuś paragrafowi?

Fot. GABOR LORINCZY

Ameryka



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Wybrańcy byli. I on, i Władek, i Józef, i Franciszek, cała siódemka z 14 Dywizjonu. Od listopada galop-ćwiczenia: podawaj, ładuj, cel dwadzieścia siedem, ognia! I marsz sprężysty, śpiew sprężysty, gardło dwadzieścia dwa lata, więc pełną piersią „Wojenko, wojenko”.

Malowani byli. Jeden w drugiego. Więc oni z całego Dywizjonu przeznaczeni zostali do obsługi jednego działka na Westerplatte. Szmelc to był, nie działko. Rozkalibrowany szmelc.

— Rozkwaterowali nas w Orłowie, w koszarach 2 Batalionu

mówić. Za cichy był; w kanale zawsze ruch, od morza ruch, a my idziem z matem Rygielskim, posturunki sprawdzamy, czwarta jest, rano, ciepło, i dookoła cisza. Na kanale ni łódki, ni żywej duszy. „Coś się święci czy co?” — pytam. „Coś się święci” — szepcze mat Rygielski. Ale poszli my spać, regulaminowo, bo pobudka o szóstej, jak zawsze.

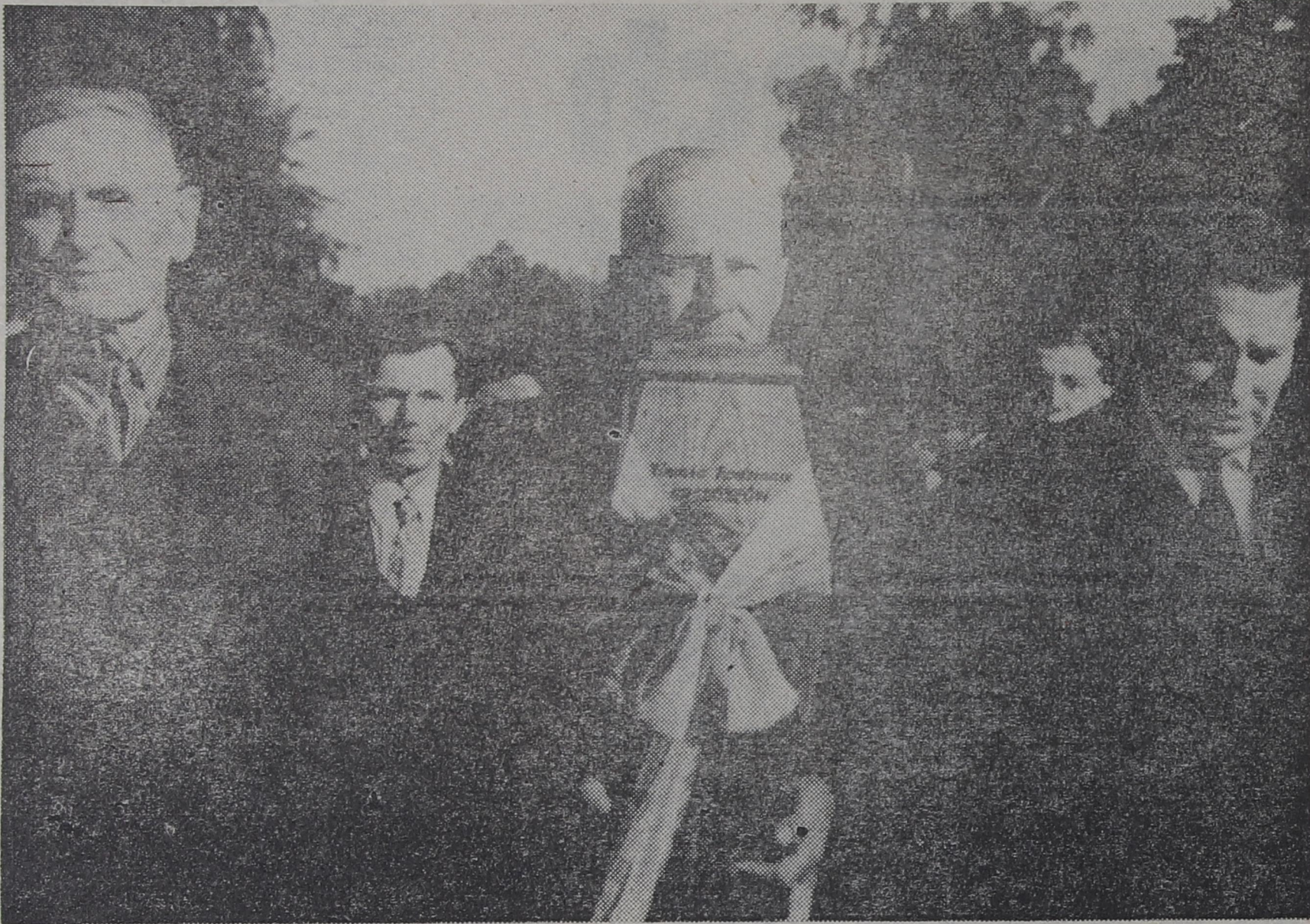
Rypnęło o piątą. Po piątej. Dokładnie powiedzieć nie może, zegarka nie miał. Potem mówili: wojna zaczęła się o piątą czterdzieści pięć. Tej nocy akurat nie wypchnęli działka.

— O, jasna! — głos sobie, a on

dzień haratnęli im działko. Na drugi wartownię numer 5; siedmiu ludzi — tam ręka, tam noga.

— I wprost w rękach Władek mi zginął, Jakubczyk; z mojej parafii, Nowogród. Z góry nam przyłożyli, z nieba; wyrwało ścianę, tuman buchnął, a on z rąk mi się wyrwał. I zginął gdzieś, nie wiadomo, bo ciała nawet nigdy po nim nikt nie znalazł.

Potem major kazał spalić wszystkie dokumenty. I szyfry. Ale to też był drugi dzień. Aż usłyszeli w radiu, że Niemcy już pod Warszawą. To był szósty, może siódmy dzień. No, zaraz, po kolei: zbili drugą wartownię, koszary, stłukli ziemię, że



bohaterzy

Strzelców Morskich. Potem przypłynęli wartownicy z Westerplatte, włożyli my ich mundury i, udając kogo innego, popłynęliśmy na cypel. Szuby niemieckie obserwowały; umowa z nimi była rządowa, że tylu a tylu ludzi tam będzie, więc sztuczki trzeba było stosować, żeby obsługa działka przemyścić. W sierpniu byli my już, kompletni, na Westerplatte. A kto z nas myślał, że jedzie na wojnę? Chyba że major, może oficer, ale my, młodzi — o! Co innego po głowie nam chodziło. A tam akurat wypadła ta wojna.

W sierpniu wszedł do kanału Szlezwig-Holsztyn. Miał być sześć

nieruchomy, wyprostowany w krzesło. — Szarpie działko z działowni. Szlezwig gra, cekaemy aż piszcza. Tam taki młyn na drugiej stronie był i stamtąd prac zaczęli. Podciągnąć działko, walnąć po młynie, po oknach! Pchamy, skręcamy w las, koła haczą o drzewa, bierze dwóch pięć, wycinamy drogę.

Doniósł dwadzieścia osiem pocisków. Praśnięli po młynie. Okna ucichły, ale raz — i machnął ich krążownik. Odpadło koło, osunęło się działko, już po nim. Rano Niemcy mur wysadzili i tłumem do ataku.

— Był na Westerplatte? Musowo pojechać; jak nie widział, niewiele

na dłoń miejsca równego nie było. Dzień w dzień tłukli, więc jak trzeci odróżnić od piątego, piąty od siódmego?

— Nas, oficerów, może i pod mur — tłumaczył porucznik — wam, chłopcy, nic nie robią. Bo powiedzieliśmy sobie: do ostatniego. Naocznie zginąć? O, nie! Niech kulka praśnie, świstu człowiek nawet nie usłyszy; naocznie się nie damy! Ale oficerowie nas przekonali, że krwi już naszej marnować nie można. Ustawili się wtedy i poszli do niewoli. Pomyliło się temu, co napisał: „czwórkami do nieba szli żołnierze z Westerplatte”. Bo my przepisowo czwórkami maszerowali, ale w niewole.

— Bohaterzy — prychnęła żona — świat cały o nich wiedział, a dzisiaj kto?

— O, wie. Redaktorka z Gdyni napisała, że za trzydziesty dziewiąty będą odznaczać. I napisała jeszcze, czy o mnie tu władza pamięta. Więc usiadł ja, kartkę wziął i choć pisać ciężko, bo kości rwą, nerwy rozszarpały, napisał jej: „Pamięta o mnie sam Pan Bóg i Pani, bo się spyta od czasu do czasu, czy żyję”. Ona dała ten list redaktorowi z Telewizji i poszedł na cały świat. Ale mnie na nie ta sława, to gadanie. Ja nie chodził za medalami i chodził nie będę. Wiedzieli kiedyś, kiedyś młody był, życie zaczynał, gdzie mieszkam, tak przecie do dziś adresu nie zmieniłem. Mnie co innego by trzeba. Ręce u mnie połamane były, kości nie wezmą. Konia jednego się ma, syn jedyny w wojsku, córka najmłodsza w ostatniej klasie technikum, a my tydzień chodzić musim, żeby traktor do orki przysłał, do koszenia. Mnie wstyd. Inni po żniwach, a ja dopiero się zabieram; inni chcą śnić, a ja za ciągnikiem po kółkowych dniach chodzę.

Więc jakby i policzył, to jakieś trzysta dzionków — do roku daleko — poza ziemią był. W 1916 się urodził, 67 lat świat go nosi, tysiące dni, i nikt by ich nie widział. I nie widzi. Bo widzi tylko tamte siedem. Te z Westerplatte. „To bohaterstwo — mówią wszyscy — to sława. Na cały świat”. A jakby on w 14 Dywizjonie się nie znalazł? A jakby on w wybranym działonie nie był? A jakby on na Westerplatte siedem dni nie strzelał, nie bał się, ze



dni; termin minął, a on jak stał, tak stał. Potem Gdańsk przestał sprzedawać im chleb i mięso. Sprawa zaczynała śmierdzieć. Noc w noc przed zaśnieciem wyciągali więc działko na pozycję. Na wszelki wypadek. Jakby co.

— Ja świat godzinę przed wojną oglądał. I świat spokojny był. Ciepły. Cichy. Taki cichy, że nam z matem Rygielskim coś kazało szepem

zrozumie, nie wyobrazi tego sobie.

Cekaemy nie nadążały ze śmiercią. Padał jeden przy drugim, a oni szli. Tłumem szli. Trupy przeskakiwali i szli. Na łeb, na szyję szli. Podciągnęli chłopcy moździerze, gruchnęli, i dopiero tamci zaczęli się cofać. A w pół godziny chcieli wziąć całe Westerplatte!

Niby jak dzielić te siedem dni na pojedyncze? No, dobra. W pierwszy

śmiercią się nie macał? To jego życie bez tego niczego już niewarte?

On Westerplatte nie wybierał. Kazali, rozkaz był, rozkaz wykonał. Wybierał Sulimy. I ojcowiznę. I całe na niej życie — bez jakichś trzystu dni, do roku daleko. Wychował sześcioro dzieci, dobre, porządne z nich ludzie, hektar piętnaście dokupił, oborę wystawił, państwu z obowiązkami się nie narażał, soltysowanie lat dwadzieścia ciągnął.

Dużo książek napisali o tych siedmiu dniach. Mam kilka, na zjazdach nam dali, ale czy przeczytał którą do końca? Nie przeczytał. Czasu nie było. A książki o ryciu, o harówce nie ma.

Dziś by Sulim nie wybrał. Dziś i na ojcowiznę by ręką machnął. Bo co





było nawet przypomnieć sobie deszcz w majątku Gneisenau koło Gerdaun.

Ze stalagu 1a spod Królewca popędzili ich, bohaterów sławnych, właśnie do majątku Gneisenau. Na przeszło pięć lat. Dziesięć chłopów i wachman. Mieszkanie w dawnej ślusarni; na przyści słoma i koc. Mrozy 35 stopni. Drelichy i rozwalone saperki na nogach. Potem czeskie, kawaleryjskie, czerwone spodnie z fasunku i drewniaki obite oponami do rowerów.

Gneisenau, powiat Gerdaun. Tyśiąc pięćset mórg ziemi. Same kobiety, starcy i ich dziesięciu. Deszcz dzień w dzień — koszenie. Deszcz dzień w dzień — zbieranie ziemniaków. Na obiad zupa z brukwi posiekanej w kostkę. Na słabość, mroczność w oczach, na omdlenie — kolba wachmana. Pierwszy uciekł kował, przepiłował kratę z szyn

Ziemię ma dobrą, tak ogólnie, klasa IVA i b, choć kawałki podmokłe, zalewane. Dom, jak wrócił 27 marca czterdziestego piątego, był jednym z trzech w całych Sulimach, które ocalały. Sciana północna poharatana pociskami, dwóch Rosjan zabiło w pokoju, a on się nie rozsypał. Nie było stać na nowy. Życie całe, nie licząc tego roku, któremu sporo brakuje, robota i tylko robota, a nie było stać. Sześcioro dzieci, każde w jakiejś szkole, świń nie o domu się myślało. I tak już został: podbity płytą pilśniową, pociągnięty wapnem, z okapem kominnym, pod którym stoi dziś nowoczesność — westfalka. I druga w kącie: telewizor. Na tyle ucziwają robotą zarobił przez całe życie. Dlatego, jak jest na zjeździe, spotyka się z kolegami, robi mu się dziwnie na duszy. Albo jak spotka Chrzano-

bohaterzy



wąskotorówki. Jak się nazywał? Ha, pamięć. Nikt o nim więcej nie słyszał. Potem przyszedł wachman — skurwysyn. Skurwysyn wyjątkowy, na dziesięć minut posiłku zamykał ich na klucz. Głupi, że żyć się odechciało. Uciekło czterech, ale sami się po paru dniach zgłosili; żąb, głód, nie miał kto pomóc.

Pod koniec wojny świat znowu przypomnieli sobie o bohaterach, co czwórkami do niewoli pruli. Amerykanie, Czerwony Krzyż zaczął przysyłać paczki. Papierosem, czekoladą można było przekupić wachmana.

— No, jakoś, myślało się, dotłuć człowieka te dni do końca. Bo już była jesień czterdziści cztery i Niemcom jakby portki na tyłkach drzeć zaczynały. Od wtedy na zmianę pogody w kościach tyłpie, po nocach spać nie daje. W niedzielę kazali zbierać ziemniaki u Niemców, pracowników majątku. Tam byli dobrzy ludzie, ale i tacy, co pluili w twarz. Do tych nie pójdziem, uradzili. I nie poszlim. Ale za bunt policjant wyciorem przebił mnie do kości i razem z wachmanem pobili, żem ledwo dychał. Podlizał się jeden taki, mnie jako przewodnika wskazał.

Więc dziś czeka świtu jak zbawienia, rozrusza się kości w robocie, ból ustępuje. Bo dziś ma z tej całej sławy reumatyzm, nerwy w stanie oplakany, ciężkość ciała wieczorem, po obrzędku. Ma hektarów 8,15, konia, siedmioro bydła, czternaście świń, dom, który z ojcem stawiali w roku 1928. A tak, tak — ma chlebowy, „Polonię Restitute”, jeszcze medal z 1957 roku, chyba „Na polu chwały”. Pokazać nie może, bo dawno już przekazał go do Izby Pamięci w Nowogrodzie.

wicza Jana. Przyszedł z nim tamtego marca do Sulim — zza linii Curzona był, iść nie miał gdzie — ożenił się w sąsiedztwie i wyjechał do Moraga. Inaczej żyje. Albo jak spotka Filipkowskiego z Roman. Razem bohaterzy jednakowe, ale kiedy sprzedał gospodarstwo, do Gdyni się przeniósł, nie ten człowiek. Brzucha dostał, gęba gładka, ręce jak u naczelnika; przez te trzy lata nie postarzał się, a jakby z wiekiem cofnął. A u niego chlebowy krzyż, 67 lat i składkę na emeryturę płaci. Zniżka za elektryczność dla kombatanów być miała, i nie ma; bilety darmowe na pokaes i kolej — też nie ma.

Tak tylko mówi, żalu do nikogo nie żywi. Nie chodził, nie napraszał się, o pomoc nigdy nie upominał. Zebrać nie lubi, to jest, jak jest. Zrobił, co do niego należało, nie tylko przez tamte siedem dni. Uczciwie robił. I to wszystko. A inni? Co tam, ich sprawa. Zresztą żywy bohater to tylko kłopot: ani pomnika takiemu wzniesić, ani na akademii za wzór młodzieży stawiać, bo już się jeszcze ześwini, ani szkoły imieniem takiego nazwać. Co więc można zrobić? Pamiętać, że styran: ciągnik do orki, żeby nie łaził, w czasie przysłać, dziecku stypendium dać, by było mu lżej. Przecież to takie zwyczajne, iż doprawdy każdy zrozumie — aż głupio.

— Jak prochy majora Sucharskiego z Włoch sprowadzili — ożywił się nagle i wyciąga plik fotografii — to pojechałem. Pochowali je na Westerplatte, w ziemi rodzinnej, przywiezionej z Grębosza. Pomnik olbrzymi tam teraz.

— O, bohaterzy, bohaterzy... — kiwa głową żona Dzierzgowskiego Czestawa i raptem milknie.

Fot. WOJCIECH SURAWSKI

W Łomży przybywa co roku 600 mieszkań, zaś około 300 osób wyprowadza się na tamten, lepszy świat. Zdawać by się więc mogło, że nabrzmiały problem mieszkaniowy zostanie w ten sposób rozwiązany i szybko, i tanio. Niestety, w tym roku umrzeć może w Łomży tylko 150 obywateli, pozostali będą czekać i blokować mieszkania, bo władze miasta, miast przystąpić do wytyczania nowego cmentarza, wytyczają nowe osiedla. Doprawdy, szczyt niegospodarności!

Kaloryfery Biblioteki Pedagogicznej w Łomży podłączono do sieci miejskiej. Grzejniki Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Łomży (tej samej), do lokalnej kotłowni. Ognisku przedszkolnemu pozostawiono natomiast piec. Wymienione instytucje mieszczą się w jednym i tym samym gmachu na rogu ulicy Sadowej i 22 Lipca. W gmachu (tym samym!) finalizuje się remont kapitalny. Być może nie było to w planie, ale uważamy, że przydałaby się jeszcze przebudowa Komórki Decydenckiej na Szarą.

Łomżyński cmentarz otrzymał ongiś oświetlenie za milion złotych. Od tej podniosłej chwili do dziś nie zapłonęła na nim ani jedna żarówka. I słusznie! Niech światłość wiekuista im poświeci.

W obskurnej stacji kolejowej w Czerwonym Borze tajemnicza tabliczka informuje, iż teren stacji znajduje się pod nadzorem posterunku MO w Puchalach (gromada), powiat Zambrów. Sądząc po ujawnionej strukturze organizacyjnej i terytorialnej należy przypuszczać, iż chodzi o bliżej nie zidentyfikowaną organizację konspiracyjną.

Okolo czterech lat temu — w ramach porządkowania cmentarza ewangelickiego w Łomży — postanowiono utworzyć tzw. lapidarium, tzn., przenieść kilkadziesiąt zabytkowych nagrobków do jednego kąta. Przez pewien czas leżały tam w nieładzie, po czym — znikły. I nikt nie wie. Mamy więc oczywisty dowód, iż Łomża jest już metropolią.

Spośród wielu nowych pozycji Biblioteka Publiczna w Łomży nie zakupiła także „Katalogu zabytków sztuki w Polsce. Łomża i okolice”. Przyczyną tego stanu rzeczy jest brak ogumienia, akumulatorów, spadająca wydajność pracy i nekające restrykcje zachodu.

„WPHW” Łomża Zakład usługowy 895-9”, to kryptonim jednego z placetów na naprawy gwarancyjne czasomierzy radzieckich punktu zegarmistrzowskiego w Łomży. Najczęstszą usługą mistrza nr 895-9 jest wypisanie kartki informującej o kolejnym terminie zamknięcia zakładu. Ostatnio pojawił się klient, który pięć razy bezskutecznie jeździł po swoje precjozum spod Rajgradu; innemu naprawianemu od marca zegarek spóźniał się (lub spieszył?) 12 godzin na dobę. Mistrz, jak widać, potrafi pokonać nie tylko ciało, ale i czas. Stąd już blisko do nieśmiertelności.



Szanowny Panie Stanisławie. Jesień — pora poezji. Zmienność pogody napędza do głowy różne myśli. Jeśli istnieje jakieś drzewo intelektu (proszę zwrócić uwagę — już metaforyzuję!), teraz właśnie traci ono liście albo owocuje (jak kto woli), czyli wyraźnie daje się zauważyć fakt jego egzystencji.

Wczesne zmierzchy zastają ludzi poza domami. Nie wszystkich: tylko neurasteników i zakochanych oraz pragnących być takimi. Inni zaczynają już zimowe gniwienie. U nas, za rzeką, wielu chętnie zapadłoby w przedziwną drzemkę, lecz tyle jeszcze do roboty na polu, w sadzie i w obejściu, że niekiedy brakuje nawet czasu na tyknięcie z sąsiadem kartkowej półlitrowki. I podobnie jest co roku: raz w zimnych deszczach, kiedy indziej przy wczesnych mrozach, nie często w przymierzu z pogodą i przyrodą. Zawsze jednak przychodzi dzień, po którym już nie można zaościć, zebrać resztek, uprawiać: dzień graniczny, ostatni — można powiedzieć. I wtedy mówimy: — No, ten rok (czyli sprawę) mam załatwiony, z głowy — bowiem z grubsza wiemy, co przyniosł, jak i to, co można ulepszyć w przyszłym.

W urbitierach (urbs, urbi — miasto+termitiera) nie ma takiego dnia — truchtanina trwa nieprzerwanie. Jego urzędową, umowną namiastką jest noc sylwestrowa. Z własnych doświadczeń wiem jednak, że służy ona raczej zapomnieniu niż podsumowywaniu, zaś noworoczny kac znieczula drastyczność lub piękno dnia pierwszego.

Zastanawiając się nad „jesiennym życiem naszej wsi” dochodzę do wniosku, że choć urbitiera zagłusza wiele ludzkich odruchów, w tym także atawistyczną potrzebę dnia krańcowego w roku przyrody, to skutki tego stłumienia bywają zaskakujące. Proszę się nie śmiać z tego, co w tej materii wykryłem. Otóż owo „mieć z głowy”, czyli chęć uzyskania w czymś spokoju, jest proveniencji rustykalnej: to echo — uproszczone, zwulgaryzowane — zgodności naszego indywidualnego zegarka psychicznego z rytmem wielkiego zegara przyrody.

I tak: większość społeczeństwa,

w tym także i ja, i Pan, miała z głowy kłopoty kierowania i rządzenia — robili to wybrani i zaangażowani (w całej wieloznaczności tych terminów). Oni mieli splendory, my — coraz lepiej; oni musieli jednak wymyślać coraz nowsze, atrakcyjniejsze sposoby zachęcania nas do tego, abymy chcieli mieć jeszcze lepiej. Dostaliśmy zadyszki, bolały nas karki od kręcenia głowami (potakiwaliśmy, potakiwalismy wszyscy), ale mieliśmy spokój — przede wszystkim z myśleniem o czasie przyszłym. To był „ich” kłopot; do nas należał dzień dzisiejszy. A niepokój, który zawsze budzi się pierwszy, przed myśleniem, choć nie za każdym razem na nim kończy, usypialiśmy z przekonaniem, że jeśli zabraliśmy

re powinniśmy byli wziąć od naszych dziejów. W życiu społecznym wszystko, poza ostatecznymi celami i funkcjonalnymi zasadami, jest procesem, dzianiem się, i właściwie niczego nie można mieć z głowy.

Widziałem kiedyś rolnika, który w środku mroźnej zimy chodził po polu i przesypywał śnieg stamtąd, gdzie było więcej, na miejsca, z których zdmuchnął go wiatr. Niektórzy mieli tego człowieka za wariata; do czasu żniw. A i wtedy znaleźli się tacy, którzy pukali się w czoło i pytali: — Po co mu to?

Przykład ten potrąca problem pewnej normy społecznej, trudnej do sprecyzowania i nie łatwiejszej do osiągnięcia, mianowicie — normalności. Odkładam jednak tę

z głowy

HENRYK GAŁA

się do wagonu 1 klasy w pociągu państw rozwinętych, to (mimo że wisimy na stopniu) nie możemy — nie wypada — przesiadać się do innego. Teraz telepiemy się w ostatnim wagonie 3 klasy. Za nami już tylko towosy (towarowo-osobowe). Lokomotywy dziejów prawie nie widać.

Cóż, musieliśmy przegrać. Wszyscy. I my, i oni. Proszę bez cudzysłowów, bo to nie metafora ani aluzja, ani nawet nazwa firmy, tylko opis realności. Przy tym coraz mniej ostro widzę rozróżnienie na „nas” i na „nich”. Zawierzyliśmy statycznemu wyobrażeniu zjawisk, wizji historii dwuwymiarowej, jak w bryku od Zuckerlanda. Tak bardzo byliśmy zlaknieni, jako społeczeństwo i jako nacja, do statku, znaczenia, powodzenia, posiadania swobód i możliwości będących legitymacją europejskości, że zapomnieliśmy o dawniejszych i całkiem niedawnych naukach, któ-

sprawę do któregoś z przyszłych listów, bo oto inny dylemat, czy — mówiąc mniej kótornowo — paradoks w życiu społecznym daje znać o sobie: musimy zdobyć się, wymusić na sobie zaufanie do tych spraw i rzeczy (a dalej — idei, symboli i instytucji), którym odebrałmy wartość lub które same zbawiły. Ilość form naszego obcowania społecznego jest ograniczona, potrzeba nowych czy odnowionych treści — nieskończona, tak jak dyktuje to dynamiczność samego życia, jego potrzeby dzisiaj, w dniach granicznych, i jutro, choćby było ono tak mało pociągające, jak w naszym kraju, i tak zatrważające, jak w otaczającym nas, naszym świecie.

Jesień — czas poetów i zakochanych. Czas obliczania zysków i strat. Pora, w której jest dzień ludznych cmentarzy, kiedy żywych jest na nich więcej niż umarłych. Wśród grobów znajdziemy te najstraszniejsze, tak rzadkie dotąd w naszym kraju, groby bratobójcze. Oby ostatnie.

kontakty kontaktów

W nawiązaniu do przedstawionego w „Kontaktach” (nr 23) artykułu „Na bruku”, pragnę autorce wyrazić uznanie za próbę obiektywnego naświetlenia problemu. Niemniej jednak redaktor Danuta Wrzonszewska nie ustrzegła się przed pewnymi nieścisłościami. Otóż przed wezwaniem funkcjonariuszy MO, ostrzegałem p. Gorzębów przed samowolnym zajmowaniem lokalu i stąd płynącymi konsekwencjami. Moje wyjaśnienia zostały zignorowane. Podchmieleni osobnicy dalej wnosili przywiezione samochodem przedmioty, obrzucając mnie wyzwiskami. Wówczas zwróciłem się o pomoc do funkcjonariuszy MO. Powyższe fakty mogą potwierdzić lokatorzy bloku przy ulicy Bucza 18. Po przybyciu milicji uniemożliwiłem dalsze zajmowanie lokalu, a przywiezione kolejnym samochodem rzeczy zostały przez p. Gorzębów rozładowane przed domem. W związku z nieprzejednaną postawą własnicieli, pracownicy Spółdzielni Mieszkaniowej opróżnili lokal z dotychczas wniesionych rzeczy i zabezpieczyli mieszkanie. Za sprawą ob. Gorzęby rzeczy ponownie zawieziono do jej własnego mieszkania przy ulicy Wozwodzkiej (w dokumentach RZGKiM figurowała pod tym adresem jako główny najemca). Jak z tego wynika, moje działanie polegało na udaremnieniu samowolnego zajęcia lokalu, a nie na przeprowadzeniu eksmisji, i nie było ono bezprawne.

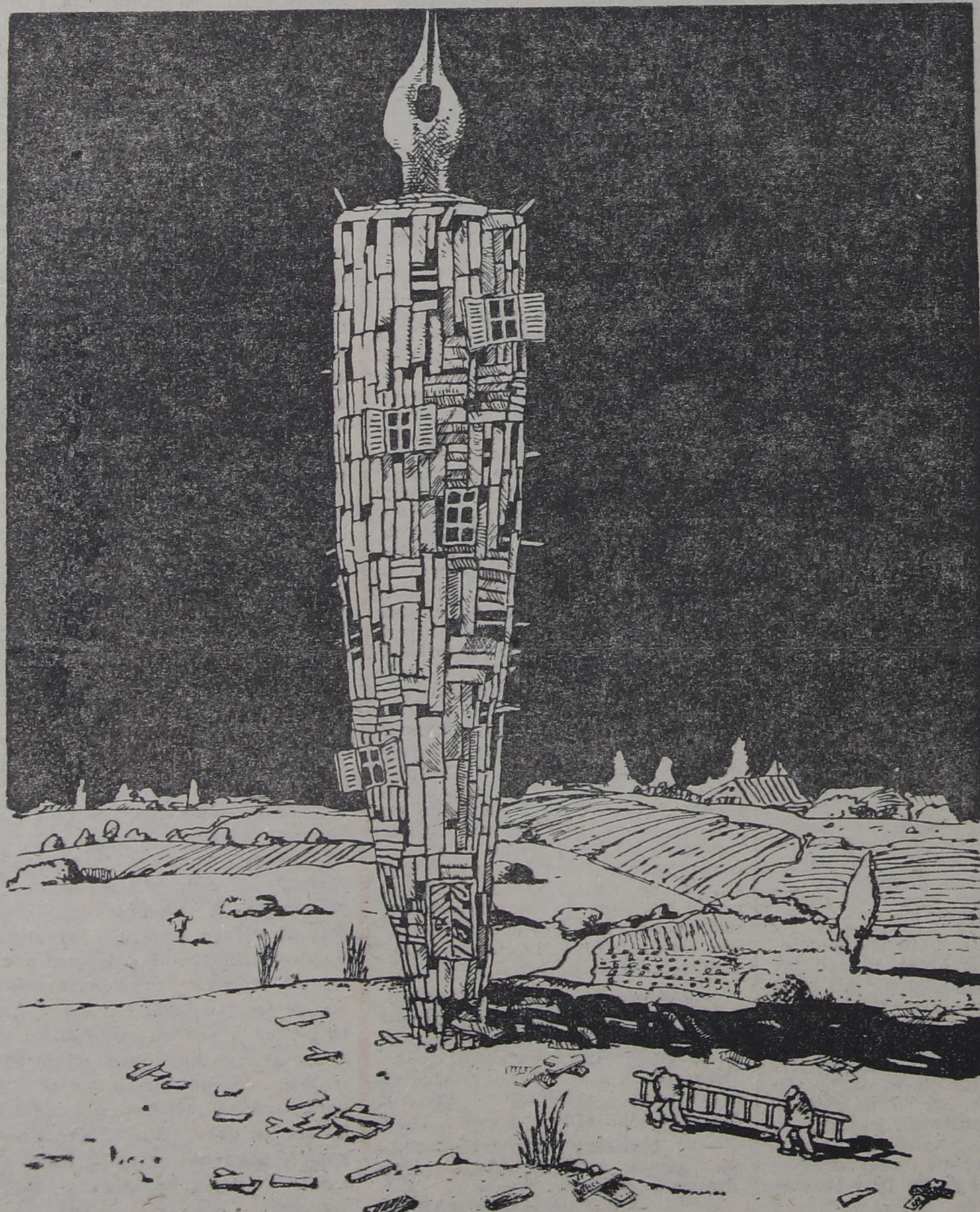
Na koniec chciałbym jeszcze podzielić się z redakcją i czytelnikami jedną refleksją. Działania interwencyjne rozwiązały problem mieszkaniowy jednej rodziny. Rodzin w Łomży o podobnych, a nawet gorszych warunkach mieszkaniowych są setki. Czy w związku z powyższym artykuł ten nie stanie się, wbrew intencjom autorów, pośrednią wskazówką dla innych na rozwiązywanie problemów mieszkaniowych, kosztem obywateli czekających cierpliwie w kolejce na mieszkanie?

Do napisania tych kilku zdań skłonił mnie dodatkowo tytuł artykułu — „Na bruku”. Nie chciałbym bowiem, ażeby czytelnicy odnieśli wrażenie, iż działania moje, pracowników Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży i funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, utożsamiane były z działaniami właścicieli domów z okresu sanacji, kiedy to faktycznie wyrzucano lokatorów na bruk.

Inż. KRZYSZTOF KACZYŃSKI
wiceprzewodniczący Zarządu
Łomżyńskiej
Spółdzielni Mieszkaniowej

Od autorki: nie tylko nigdzie nie napisałam, że postępowanie rodziny Gorzębów jest godne naśladowania, lecz wyraźnie stwierdziłam, iż było bezprawne. Przewidywałam też następne, równie dramatyczne, historie. Ucieszyła mnie więc bardzo reakcja Komitetu Miejskiego PZPR w Łomży, który zobowiązał prezydenta miasta, Jerzego Nowelskiego, do znalezienia — przy pomocy nadzwyczajnych środków i sposobów — mieszkań dla piętnastu rodzin znajdujących się w skrajnie ciężkich warunkach. Jest to bardziej pocieszające niż stwierdzenie, że za sanacji było gorzej.

Jak było faktycznie za sanacji, nie wiem, bo — podobnie jak pan prezes Krzysztof Kaczyński — urodziłam się w socjalistycznej Polsce. Wolałabym więc, abymy podyskutowali o tym, jak w niej być powinno.



Dobra sława, dobre u ludzi imię czyli reputacja jest własnością i nagrodą cnoty, znakiem osobistej wartości ludzi poczytywych [...].

Prosta postawa najpiękniejszą jest ozdoba człowieka, stworzony on został nie do czołgania się po ziemi, ale do wznoszenia myśli ku niebu. Świętoszki tylko, obłudni, fałszywi lub niedbale wychowani zwieszają głowę, schylają ona na bok podstępni, zadzierają do góry dumni i zarozumiali. Ale usiłując trzymać się prosto strzeż się przesady, bo śmieszna jest sztywna, wymuszona, jakby drewniana figura.

Chód dobrze wychowanego człowieka nie powinien być ani zbyt prędki, ani zbyt powolny, nie chwiejący się, ale pewny i regularny, nie ciężki, ani podskakujący, ale cichy i tak ułożony, iżby zdobiąc człowieka powagą, nie kaził śmiesznością.

Człowiek stateczny niczego z uwagi nie spuszcza; na każdą rzecz ma pilne baczenie, wszystko w prawdziwym uważa świetle. Skromny i umiarkowany we wszystkim, rozśmiej się zaledwie, kiedy inni głośnym śmiechem głośzą. Ceniąc rzecz każdą według rzetelnej jej wartości, mniej waży fraszki nad którymi się pospolicie ludzie unoszą. Głos człowieka statecznego nie jest rażący, ani zbyt prędki, ani przewlekły, nie śpiewający, ani za głośny, ani za cichy, lecz mocny, wybitny, stosowny do wewnętrznego stanu jego duszy, nie może przeto być nudnym, monotonnym, ale rozmaity i stopniowy według uczucia, którego mowa jest obrazem.

[...] człowiek rozsądny mniej o to dba, aby go słońce opaliło lub nie, piękność jego twarzy zależy na tem, aby była przyjemną, pełną wyrazu, aby zręcznie i przyjemnie oddawała uczucia, które wewnątrz panują, piękna twarz męska zawsze żywa, zawsze, że tak powiem, natchniona być powinna. Mocna budowa ciała, w której żywość i zdrowie panują, największym jest mężczyzny powabem, a żadne pachnidło nadać ani wynagrodzić jej nie zdoła.

Przyzwyczajaj się wstawać rano i mało spać. Nie czytaj w łóżku i nie naśladuj młodych, którzy w tem upatrują środek usypiający. Ułóż sobie plan czytania i nie tylko odrzuć książki schlebające namietnościom, ale i inne żadnej korzyści nie przynoszące. Zepsuć oczy, a nie stać się uczęszającym ani lepszym, małego dowodziłoby rozsądku.

Panna do lat trzydziestu nie powinna nigdy wychodzić z domu sama. Na przechadzkę lub za sprawunkiem do miasta, do sklepu, do kościoła lub zażyłych przyjaciół

W 1843 r. nasz rodak Paweł Eustachy Leśniewski z Cieciorak (powiat łomżyński) wydał dziełko: „Wychowaniec dziewiętnastego wieku, czyli przepisy przystojności i dobrego tonu w pożyciu towarzyskim”. Zebrane i ułożone według najlepszych wzorów francuskich, miały uczyć młodzież „pięknego obyczajowego ułożenia”; dziś trochę bawia, trochę dziwi, świadczą o mentalności naszych dalekich antenatów. A może jednak i czasem również uczą, a przynajmniej każą się zastanowić nad własnym stylem bycia. Przed tygodniem była mowa o przystojności względem religii, rodziców, krewnych i powinowatych, o zachowaniu się względem siebie małżonków, o obchodzeniu się ze sługami i wreszcie o osobistej przystojności. Dziś kolejne fragmenty oryginalnej książeczki — życzymy przyjemnej lektury!

miejszem dla kobiety, aby zatrudnienia siedzące stały się dla niej konieczną potrzebą.

VI. O PRYZYSTOJNOŚCI W OBEJŚCIU SIĘ Z OSOBAMI WEDŁUG ICH STANU

Grzeczność ludziom kupnem i sprzedają się trudniących

Grzeczność jest dla kupców środkiem dorabiania się majątku. Rzucac tu i podawać będę za wzór grzeczności dobrze wychowanych kupców wielkich miast.

Gdy wchodzi do sklepu kupujący, przywita go grzecznie kupiec, ale nie będzie się go pytał o zdrowie, jeżeli nie ma z nim należytej znajomości. Zaczeka potem aż gość oznajmi mu czego sobie życzy, poda mu lub podać każe krzesło, następnie pokaże mu z jak największą uprzejmością przedmioty żądane. Jeżeli kupujący jest trudny w wyborze i zgodzie, zręczny, dziwaczny, wybredny, uda kupiec, że tego nie spostrzegają; wolno mu jednak okazać się przez to oziębłym.

Przyznać trzeba, że rola kupców bywa czasem bardzo trudna, zdarzają się ludzie, którzy obchodzić się chcą z nimi jak ze sługami; bywają dziwaczne eleganci, które przychodzą do sklepu jedynie dla przepędzenia czasu, zobaczenia nowej mody i w tym tylko celu każą sobie otwierać paki, rozkładać stosy materii i wreszcie odchodzą mówiąc pogardliwym tonem, że nie godnego sobie nie znajdują. Trafiają się także niemilosierzni nudziarze, co o biedne kilka gorszy klekotać i targować się będą z całą zawziętością skąpstwa, uporu i pychy; na to wszystko zachować musi kupiec niezachwianą, pogodną grzeczność. Gościom wymagającym usługuje pilnie, ale prawie milcząc [...]. Znosi cierpliwie kobiety wymysły, choćby przewidywał jaki będzie koniec ich utrudniających odwiedzin; pokazuje im pewną ilość towarów,

część II

O przyzwoitości w stosunkach towarzyskich

I. O PRYZYSTOJNOŚCI NA ULICY

Gdy idziesz po mieście z parasolem i deszcz padać zaczyna, a spotkasz znajomą lub taką, która ma prawo do twego szacunku osobę niemającą parasola, nie czekaj, aż cię prosić będzie, ale sam pośpiesz osłonić ją. Wszakże powtarzam, czyni się to tylko dobrze znanym i



A nadto przywykli do szybkiego zbijania zdań i zarzutów swych przeciwników, nabywają pewnej popędliwości, rozstrzygającej o tonie mówienia i skłonności do sporów, czego wystrzegać się powinni w towarzystwach, a nawet w swym własnym gabinecie.

Grzeczność lekarzy i ich pacjentów

W gabinecie lekarza, od którego zasięga się rady, tę samą zachować trzeba przyzwoitość, co i w gabinecie prawnika, bo tylko jedna zachodzić tu może różnica, że w tonie słuchającego lekarza wyrażniej przebiegać się powinna litość.

[...] choćby najeźszym dotknięci zostali zalem krewni, nie powinni jednak nigdy pokazać lekarzowi swą mową, że go uważają za przyczynę swej żaloby.

Grzeczność artystów, autorów i należne im względy

Pełna wdzięku prostota, szczęśliwe połączenie wspaniałości z naiwnością znamionować powinny autorów i artystów mianowicie płci żeńskiej. Damy biorące się do piśmiennictwa, występujące z poezją lub poświęcające się malarstwu, wiedzieć powinny, że przesąd, mianowicie po prowincjach, nie zawsze zgadza się na ich skłonności. A wreszcie wiele półuczonych osób płci żeńskiej swym tonem i ułożeniem usprawiedliwiają słysząc się nie raz dające w tej mierze uprzedzenie, które utrzymuje, że każda autorka lub artystka odznacza się jakąś śmiesznością.

godnym osobom, ze względu na ich wiek, płeć i całą wreszcie powierchność. Niewczesna byłaby twoja usłużność, gdybyś ją ofiarował np. kobiecie, którą zdradza strój i ułożenie.

II. O RÓŻNYCH WIZYTACH

Wizyty ceremonialne mają być krótkie. Jeżeli ustanie rozmowa, a nie wszczynaj jej odwiedzalna osoba, jeżeli spogląda na zegar, daje swym ludziom ciche zlecenia, częściej milczeć zaczyna lub wstaje; jeżeli nudzić zaczynasz siebie, a zatem i gospodynię, wstań, pożegnaj i odejdź. Możesz dłużej pozostać, gdy żadnego z wymienionych nie postrzegasz znaków. W razie wątpliwości lepiej się pośpieszyć, lepiej bowiem wzbudzić swym oddaleniem żal niż obecnością niecierpliwość.

Zły to i parafiański jest ton przeprowadzać ze sobą na ceremonialną wizytę dzieci i psy. Nawet w czasie wizyt półceremonialnych zostawiają się psy w przedpokoju, a lepiej u siebie w domu. Toż samo rozumie się o mamce z dzieckiem.

Słusznie zarzucają osobom z prowincji, że pospolicie zbyt szczerzy bywają w ukłonach, przy powitaniu i pożegnaniu. Zwyczaj ten, pochodzący ze zbyt uprzejmości lub kłopotliwej nieprzytomności umysłu, bardzo bywa śmieszny. I trudno utrzymać powagę na widok gościa, kłaniającego się wszystkim meblom w pokoju [...]. (Część trzecia i ostatnia za tydzień).

Podał ADAM DOBRONSKI
Reprod. ANDRZEJ SURAWSKI

jak zostać człowiekiem przystojnym (2)

może wyjść z boną, lecz na ceremonialne wizyty, spacery, bale z matką lub z niewiastą matkę zastąpić mogącą, pokazać się jej wolno. Niewiasta pannie towarzysząc nie może zasiadać ani do gry, ani się przechodzić po salonie, krótko mówiąc, nie może ani na chwilę zaniechać przyjętego dozoru. Nie dbałość jej zaszkodziłaby reputacji młodej panny.

Nie wolno niewieście samej wchodzić do publicznej biblioteki, do muzeum, do galerii obrazów, wyjąwszy chyba, gdy pracować tam ma jako artystka.

Kiedy mężczyzna prawi ci przesadne, wyszukane komplementy, cisnąca ci ręce, przybliża się do ciebie, weź od niego swą rękę, oddal się oziębło, z godnością, ale bez u niesienia się. Inaczej czyniłobyby znakiem braku wychowania. Jeżeli nie masz w tobie próżności, dla której by ci miły był ten hold nieprzyzwoitości, jeżeli na przekór temu zimnemu oku, nie osiadasz uśmiech na ustach, prędko się pozbędziesz natręta.

Na koniec życzyć wypada, aby własny pokój najulubieńszym był

jak gdyby wierzył, że mają zamiar co kupić. Czasem je to pokusi. Choćby wcale korzystna była grzeczność kupca, powinien on raz jeszcze oświadczyć, że żałuje, że nie mógł dogodzić damom, że życzy sobie być szczęśliwszym na drugi raz, przeprowadzić je uprzejmie i pozostawić drzwi otworem dopóki nie odjadą.

Grzeczność ludzi biurowych i publicznych urzędników

Urzędnik nie jest obowiązany powstawać dla przywitania przychodzących gości, dosyć na tem, gdy ich uszanuje skłonieniem głowy i da znak ręką, aby usiedli. Tak samo bez odprowadzania, żegna ich po skończonej rozmowie. Byłoby śmieszna rzeczą obrażać się temi biurokratycznymi formami [...].

Grzeczność prawników i ich klientów

Dosyć jest trudna grzeczność u tej szanownej klasy ludzi, których oczom nawijają się ciągle osoby powodowane własnymi interesami.





Zapiskami 17-letniej Małgorzaty z Lublina kończymy publikację prac nadesłanych na konkurs „Pamiętnik nastolatka”. Przed tygodniem wydrukowaliśmy tekst Blanki Kansy, która lat kilkanaście miała tuż po I wojnie światowej. Warto porównać notatki obu panienek, a tym samym — ich różne sposoby traktowania rzeczywistości, odmienne gusty i zasady moralne, z gruntu inne sposoby bycia, ukształtowane warunkami „epok”, które dzieli ponad pół wieku.

szkanie, rodzice zabezpieczyli im przyszłość. Wiem, że bogactwo to nie wszystko, że pieniądze nie przynoszą szczęścia, ale (moim skromnym zdaniem) są niezbędne, aby osiągnąć pełnię szczęścia.

13 października

W szkole, jak to w szkole — nudy. Przez cały tydzień czekam. Z

biad do „Chełmińskiej”. Tu spotkał się „Tiki”. O 18.00 miałam pociąg. Sławek odprowadził mnie na dworzec. Dziś rano wylądowałam w Lublinie.

27 października

W piątek (24.10.) miałam straszną awanturę w domu. Powiedziałam

motylem jestem

1 sierpnia 1980 r.

Obóz kończył się 27.07., a 25 były imieniny Krzyska, zaś 26 — Anki. Postanowiliśmy zrobić przyjęcie w ostatni dzień. Wszyscy zebrał się u nas. (Zaraz wyjaśni się, dlaczego tak szczegółowo i dlaczego w ogóle piszę o tym dniu).

Zaprosiliśmy trenerów, którzy wypili z nami po jednej lampce wina za zdrowie solenizantów i wyszli. A my dopiero w tym momencie zaczęliśmy chleć. Trochę gadaliśmy, trochę grałam na gitarze i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że „Beti” (już podpita — solenizantka) wskoczyła na łóżko, na którym była gitara, i jej prześliczna nóżka ugrzęzła w pudle. Rozplakałam się. Gitara nie była moja — to 1 sprawa, skąd wezmę pieniądze na kupienie nowej — 2 sprawa i 3: gdzie ją kupić? W Lublinie są z tym straszne kłopoty, a do Warszawy nie wiadomo, czy udałoby mi się wyrwać. I wtedy Krzysztof (wspaniały chłopak) powiedział, że on ma w domu prawie identyczną i mi ją da.

Niewiele myśląc obie z Anką (sprawczynią zepsucia gitary) postanowiłyśmy nie wracać w niedzielę razem z dziewczynami do Lublina, lecz pojechać do Torunia po gitarę. Sławek, który miał udać się do babci (koło Tarnobrzega) zdecydował się jechać razem z nami.

Mieliśmy mało forsy i kiedy znaleźliśmy się na dworcu, zorientowaliśmy się, że na bilet do Torunia nam nie starczy. Pozostawał autostop. Mieliśmy szczęście. Zukiem (bardzo wygodnie) dojechalismy do Warszawy, a stąd pociągiem do Torunia (kierowca żuka nie chciał przyjąć pieniędzy).

W Toruniu byliśmy w poniedziałek rano. Poszliśmy do Zbyszka (kolegi Sławka, który był również na obozie w Kielcach). My z „Beti” poszliśmy spać, a chłopcy pojechali kłówać forszę na podróż. Wrócili wieczorem z forszą i razem pojechalismy do Krzyska po gitarę. Potem z powrotem wróciliśmy do Zbyszka, przespaliśmy się ok. 3 godz. i o 2.00 (już we wtorek) ruszyliśmy do Lublina. W Warszawie poszliśmy do kawiarni, gdzie wydaliśmy wszystką forszę. Denerwowało mnie i „Beti” zachowanie Zbyszka (również jechał z nami), co w sumie stwarzało niezbyt przyjemną atmosferę. W Warszawie zwiedziliśmy Stare Miasto, Pałac Kultury i w rezultacie w nocy wyjechalismy. W Lublinie byliśmy o 4.00 (w środę). Potem musiałyśmy z „Beti” kombinować forszę dla nich na podróż. W końcu po południu pojechali do Sławka babci, a ja odetchnęłam. Zmęczyła mnie już obecność tego chłopaka, a w dodatku zmęczenie było ogromne (3 noce nie przespaliśmy).

18 sierpnia

W niedzielę byłam na zabawie z Bożeną i Iwoną w Swidrach. Było fatalnie. Tańczyłam z jakimś „mulem” (jedyne ładnie tańczył ze Sławkiem). Do domu wróciłam wściekła i zmęczona. Jutro wyjeżdżamy do Lublina. A ja umówiłam się ze Sławkiem, że on przyjedzie do Lublina dzisiaj. Trudno, nie zastanie mnie (wraca od babci).

25 sierpnia

We wtorek (19.08.) przyjechałam do Lublina. W drzwiach zastałam kartkę: „Jestem w Lublinie — Sławek”. Nie zdążyłam się jeszcze rozpakować, gdy ktoś zadzwonił. Był to Sławek.

Siedzieliśmy u mnie w pokoju ciesząc się ze spotkania. Sławek dał mi prezent: zapalniczkę — reklamówkę

firmy Ratmans (wartość w komisie — 1200 złotych). Snuliśmy plany wspólnego wyjazdu. Ponieważ wiedziałam, że rodzice nie puszcza mnie ze Sławkiem nigdzie, postanowiliśmy zaaranżować przedstawienie. Sławek wyszedł ode mnie o 21.00, a ja powiedziałam rodzicom, że pojechałam do domu. Rano spotkaliśmy się w mieście. Postanowiłam wciągnąć w to Gośkę Kszybę. Pojechalismy do niej. Wyjaśniłam jej wszystko. Zgodziła się. Ze Sławkiem rozstałam się na 3 godz. (poszedł na obiad), a ja pojechałam do domu, gdzie czekałam na Gośkę. Po godzinie, niby to z wielkim zdziwieniem, powitałam ją. Powitanie musiało być głośne i szumne (tak było zaplanowane). Poszliśmy do mojego pokoju, po pewnym czasie zawołałam mamę. Gośka poprosiła moją mamę o zgodę, że bym z nią pojechała do jej babci, do Chojnic. Mama zgodziła się. Wyjazd miał być tego samego dnia. Wieczorem spotkałam się ze Sławkiem na dworcu. Wyglądałam strasznie, gdyż rano obciąłam na krótko włosy, ale to nie miało znaczenia, Sławkowi podobno nadal się podobałam. I tak mieliśmy prawie cały tydzień (tyle miałyśmy być niby u Gośki babci).

Z początku planowaliśmy pojechać do Torunia po namiot, ale Sławek przypomniał sobie, że nad morzem (w Sarbinowie) są jego kumple. Niewiele myśląc postanowiliśmy tam pojechać. Po 21.00, zapłaciwszy 500 zł za bilety, ruszyliśmy pociągiem osobowym do Kołobrzegu.

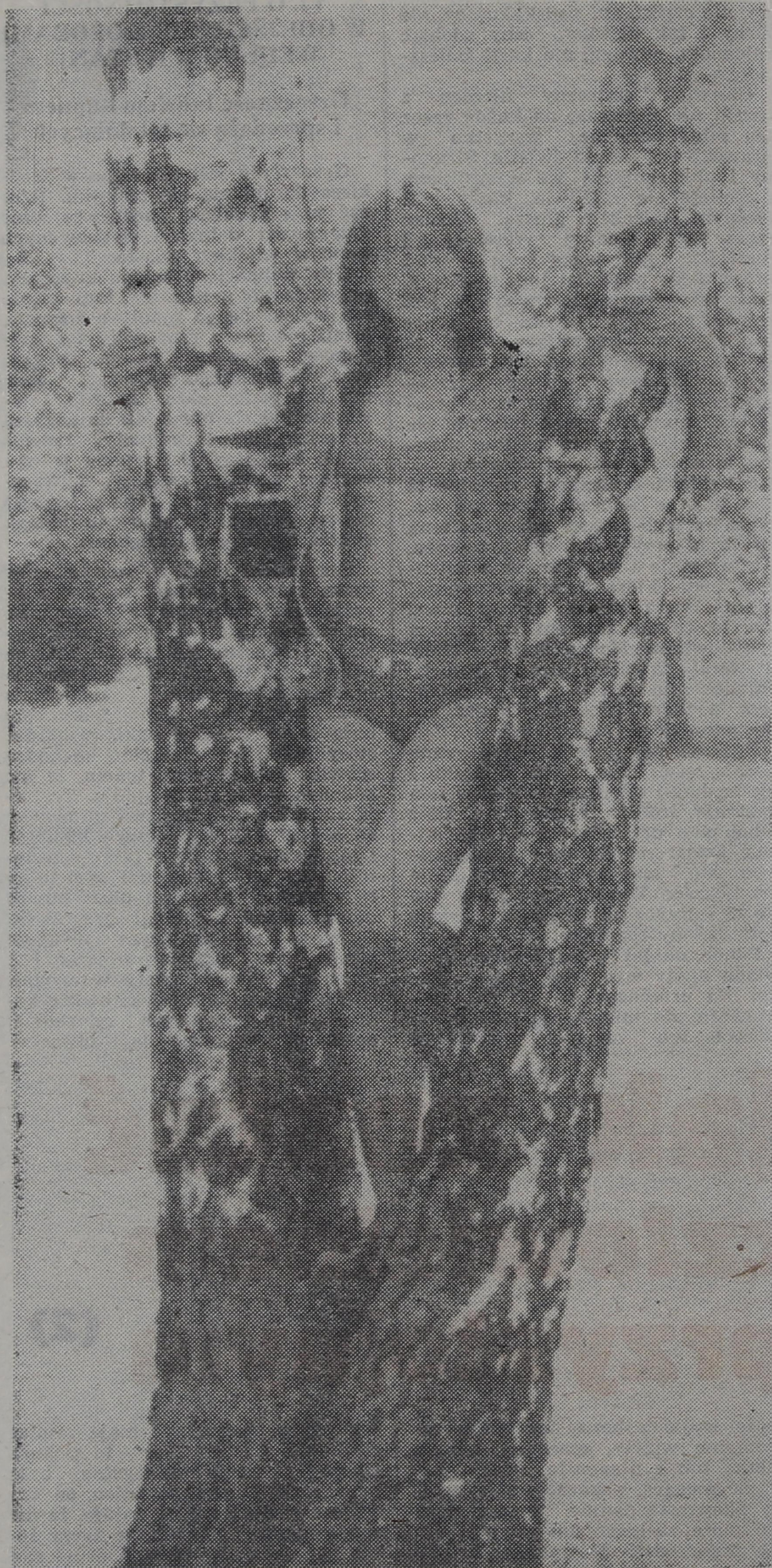
Sławek przez cały czas naszej podróży był bardzo opiekuńczy. Co chwila pytał, czy dobrze się czuję, czy nie jestem głodna, czy nie chce mi się pić, czy mi wygodnie leżeć (miałam miejsce leżące z głową opartą na jego kolanach). Czułam się tak, jakbym jechała w podróż poślubną. Na następny dzień byliśmy w Kołobrzegu. O 13.50 PKS-em wyjechalismy do Sarbinowa. Tam byliśmy ok. 17.00.

„Tiki” załatwił nam nocleg i zarcie. Było bosko, choć pogoda nie była najlepsza, świadczy o tym fakt, że przez cały okres naszego pobytu nie wykapałismy się. Ale spacer, dyskoteki, wspaniałe towarzystwo robiły swoje. Dni leciały, a pieniądze się kończyły. W sobotę „Tiki” powiedział, że kierownik ośrodka (w którym mieszkaliśmy) dowiedział się o naszym pobycie i powiedział mu, że dłużej nie zameldowani nie możemy przebywać na terenie ośrodka. Postanowiliśmy wyjechać tego samego dnia. „Tiki” wykombinował nam trochę forsy. O 20.50 jechalimy już do Torunia. Tu byliśmy rano. Sławek namawiał mnie, abyśmy poszli do niego do domu. Nie zgodziłam się, bo była 5.00 rano. Uparłam się, że zaczekam na dworcu. Sławek pojechał do domu, żeby wykołować forszę. Okazało się, że nie ma jego taty. Jednak zdecydowałam się wracać. O 14.07 miałam pociąg do Warszawy. Sławek postanowił odwiedzić mnie. W Warszawie rozstaliśmy się. W domu byłam ok. 24.00.

30 września

Z Ryśkiem spotykaliśmy się co 2 dni. Z początku było dość fajnie, potem zaczęłam dostrzegać jego wady, zaczął mnie nudzić.

27.09. byłam z nim na weselu u jego rodziny „arystokracji lubelskiej”. Bogactwo, jakie tam zobaczyłam, przypравиło mnie o zawrót głowy. Ludzie to mają szczęście! Dziewczyna przychodzi do willi z wielkim, pięknym tarasem. Nie mają tego największego problemu, jakim jest mie-



poniedziałku na wtorek, z wtorku na środę i tak „plotą się dni”.

W sobotę przyjechał Sławek. Jola obiecała, że da mu kluczyki od domu na działkę i tam będzie spał, ale wyjechała do Warszawy i tak został na lodzie. Zdecydował się jechać z powrotem do Torunia. I co jest w tym wszystkim najgłupsze — postanowiłam jechać razem z nim. W Toruniu byliśmy rano. Jak zwykle w czasie podróży Sławek był bardzo opiekuńczy i czuły.

Ponieważ była 6.00 rano, nie chciałam iść do niego do domu, jednak namówił mnie. Znaleźliśmy się w jego pokoju. Łóżko, biurko, szafa, magnet, to cały pokój, w porównaniu do pokoju jego siostry (Gośki) — bardzo ubogi. Siedzieliśmy tam cały czas. Poznałam jego ojca i brejda-czkę. Po południu poszliśmy na o-

mamie, że jadę na zawody do Olsztyna, choć w rzeczywistości miałam jechać do Sławka. Mama domyśliła się, że kłamię. W rezultacie doszło do ostrej wymiany zdań. Obie płakałyśmy. Ja z żalu, a mama dlatego, że powiedziałam, że ja się na świat nie prosila i że nie jest mi dobrze w domu. Powiedziała, że dokąd jestem w jej domu, nie będę jeździła do żadnych chłopaków, a ja uniesiona zapytałam, czy dąży do tego, żebym się wyprowadziła (gotowa byłam to zrobić). Powiedziała, że nie, nie chce tego. Wyplakałam cały tuzin chusteczek i poszłam spać (nie poprosili mnie na kolację).

Małgorzata z Lublina

Zdjęcie nadesłała autorka

antykoncepcja



Już w papirusie egipskim z 1850 r. p.n.e., zwanym papirusem Petriego, znajdują się pierwsze wzmianki o stosowaniu różnych sposobów zapobiegających zajściu w ciążę. Znaleźć tam można przepis zalecający stosowanie dopochwowo przed stosunkiem mieszaniny ekskrementów krokodyla z sodą i miodem oraz okadzanie pochwy dymem z jakichś palonych substancji.

Papirus Ebersa mówi o skadzaniu pochwy dymem z wosku i węgla drzewnego. W księgach lekarzy arabskich, np. u Konstantyna Afrykańskiego, pisze się o podobnym sposobie do tego, jaki stosowali Egipcjanie. Zamiast wydaliny krokodyla — zaleca się ekskrementy słonia; ponoć bardziej skuteczne.

W starożytnych Chinach używano do tego celu różnych tamponów nasączonych olejem i solą oraz pigulek wywołujących poronienie. Prostytutki japońskie w dawnych czasach stosowały delikatne tampony z papieru bambusowego.

Grecka legenda o kretańskim królu mówi, że Minos, by nie zapłodnić żony swym nasieniem, które zawierało także nasienie węży i skorpionów, używał prezerwatyw z pęcherza koziego. Wprowadzenie do szerszego stosowania prezerwatyw przypisuje się pułkownikowi angielskiemu, Condoemu, który — na przełomie XVII i XVIII w. — chronił w ten sposób swych żołnierzy przed chorobami wenerycznymi.

na psa urok

To prastare zaklęcie magiczne ratowało mało odpornych na uroki i złe wpływy. Ludzie przekazywali je psu, któremu nie szkodziły żadne demony. Od najdawniejszych czasów i wśród wielu kultur pies był uważany za istotę wcale nie głupszą od człowieka, za to posiadającą tajemnicze właściwości.

W starożytnych Indiach, Persji, Egipcie, a potem — Ameryce Południowej psa otaczał kult świętości. Indianie np. jemu powierzali odprowadzenie duszy do świata zmarłych, ale jedynie tych, którzy za życia byli dobrzy dla tego zwierzęcia. Persowie najszybciej dostępowali zbawienia, jeśli tuż przed ostatecznym zamknięciem oczu mogli spojrzeć na psa.

Dzięki swym nadzwyczajnym zmysłom, pies zawczasu potrafi zwiertzić demony dobierające się do duszy człowieka, a jego wycie zwiastuje w domu chorego nadchodzącą śmierć, która — widoczna tylko dla psa — przychodzi trzy wieczory z rzędu. Nasz czworonożny przyjaciel warczy wówczas na nią, ale ona — silniejsza od wszystkich — wchodzi do izby i staje u wezłowania chorego. Zrozpaczone psisko, w swojej bezsilności, wyje z żalu za odchodzącym panem. W okresie międzywojennym istniał sposób na odpędzenie, sygnalizowanej przez psa, śmierci. Należało błyskawicznie odwrócić buty chorego podeszwami do góry albo wepchnąć je pod łóżko.

Człowiek za pośrednictwem psa również mógłby zobaczyć śmierć, gdyby patrzył na nią pomiędzy uszami lub przednimi nogami wyjącego psa.

Jeśli się chwilę zastanowimy, przekonamy się, że wiara w wieszczanie śmierci przez psa nie jest wierutną bzdurą. Przecież ma on znakomity węch, więc wyczuje zmieniony zapach wydzielanego przez ludzkie ciało chorobliwego potu i z tego powodu warczy albo wyje.

szczerńnię srebro

Bizuteria od wieków uzupełniała strój kobiety. Nosząc jednak kolczyki, kolie, bransoletki, naszyjniki i pierścienie trzeba zważyć, by materiał, z którego zostały zrobione, nie był szkodliwy dla zdrowia. Nie powodują żadnych złych skutków ozdoby z platyny, złota i srebra. Natomiast wystrzegać się należy przedmiotów z ołowiu, gdyż metal ten jest wręcz zabójczy dla organizmu.

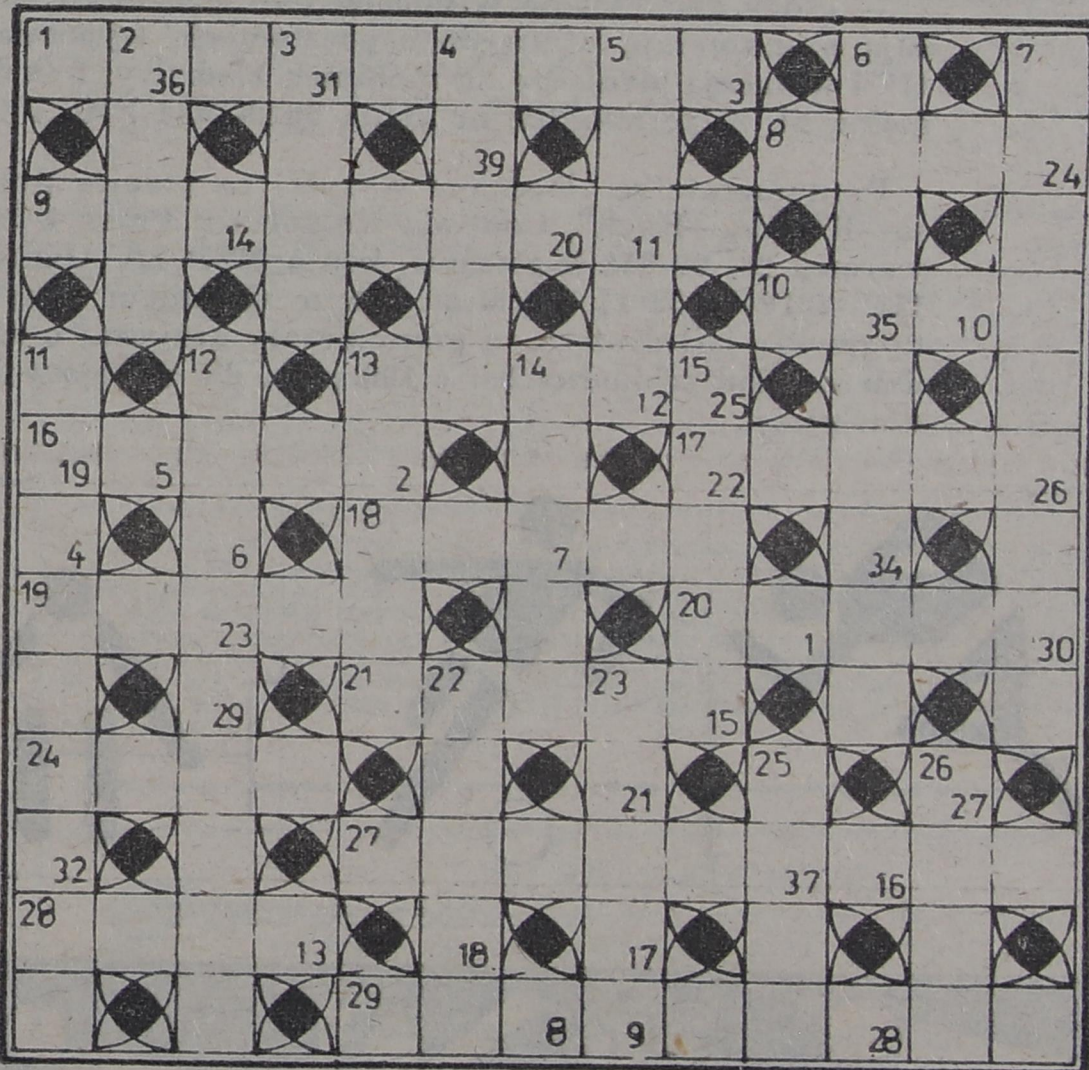
Zdarza się czasami, że nasza srebrna błyskotka na palcu lub szyi w ciągu kilku dni szczerńnię raptownie. Są wszelkie dane po temu, by wierzyć, że jej właściciela nawiedziła jakaś choroba.

Reumatycy mają zwyczaj noszenia miedzianych bransoletek na rękach lub wokół bioder. Jeśli miedź bezpośrednio dotyka skóry ciała, więcej przynosi szkody niż pożytku. Dlatego powinno się te przedmioty obszyć cienkim płótnem — tak radzą medycy ludowi.

TANIE DANIE

zrazy

Kilogram ładnej wołowiny pokrajać na kotlety, rozbić je młotkiem bardzo cienko i posolić. Nałożyć w środek surowych kartofli, pokrajanych w drobną kostkę lub talariki i wymieszanych z posiekanym wędzonym boczkem (15 dkg). Zrazy zawinąć ściśle, obwiązać nitką i przełożyć do rondla z przesmażoną w łyżce masła, drobno poszatowaną cebulą i dużą ilością pokrajanej cienko włoszczyzny. Dusić wolno ok. dwóch godzin. Gdy zrazy się obrumienią, wyjąć je, mięso zdjąć, a sos z jarzynami przetrzeć przez sito. Wlać do niego kilka łyżek kwaśnej śmietany, wymieszanej z łyżeczką maki. Włożyć zrazy ponownie do rondla, zalać sosem i dusić jeszcze 10 minut. Podawać z kluskami kładzionymi lub kopytkami. (ij)



Odgadnięte wyrazy o poniższych znaczeniach należy wpisać do diagramu. Litery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane od 1 do 37, utworzą przysłowie murzyńskie.

POZIOMO: 1) wiosenny kwiat polny, 8) „zimowy malarz”, 9) rzecznik, obrońca, 10) żona Heraklesa, podająca ambrosję bogom podczas uczt na Olimpie, bogini młodości, 13) frakcja partyjna, 16) aneksja, 17) siły zbrojne, 18) jeźdźca z rodziny koczaków, zamieszkuje lasy Ameryki Płn., 19) wentyl, kurek, 20) okres czasu w dziejach Ziemi, 21) kolor pomarańczowy, 24) ozdobna uprząż końska, 27) powyżej nadgarstka, 28) miasto na pld. od Poznania, 29) kilka utworów muzycznych lub literackich zebranych w pewną całość.

PIONOWO: 2) rodzaj opału, do ogrzewania „fortu” szczególnie wskazany, 3) „pojemnik na kadzidło”, 4) rewir łowiecki, 5) średniowieczna moneta (nieokrągła) lub gra chłopięca, 6) rzecz, wytwór pracy ludzkiej, 7) biuro administracyjno-naukowe wydziału wyższej uczelni, 11) otwartość, rzetelność, 12) powinność, 13) miasto w Boliwii, 14) część naboju, 15) kierat, 22 legendarny książę nowogrodzki, 23) bieda, ubóstwo, 25) skupisko drzew, 26) przekaz pieniężny.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązanie (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

NAGRODY KSIĄŻKOWE za prawidłowe rozwiązanie krzyżówek, zamieszczonych w numerach wrześniowych, wylosowali: Marek Waligóra z Grajewu, Urszula Buczyńska z Grajewu, Aleksandra Malinowska z Kolna, Irena Rejmer z Łomży, Leonard Wróblewski z Łomży, Teresa Gronostajska z Gaci, Stanisław Henzlik z Łomży, Edward Schleiss z Gdańska, Anna Karpiesiuk z Szepletowa, Mirosław Adamczyk z Łodzi, Ewa Zdrojkowska z Łap, Ryszard Demko z Leska, Wacława Przeszelska z Zambrowa.

NAGRODY PIENIĘŻNE: Robert Garnecki z Warszawy i Andrzej Świdorski z Grajewu.



ZAPRENUMERUJ — ZYSKASZ • PRZECZYTAJ

UWAGA CZYTELNICY!OD NOWEGO ROKU DODATKOWY, STAŁY PREZENT REDAKCJI DLA
WASZYCH DZIECI — BOGATO ILUSTROWANY

magazyn

kontakciki

dla wszystkich, z dniem 1 stycznia 1983 r.

kontakty
tańsze o 2 zł!

Pojedynczy numer kosztować będzie 10 zł.

SZCZEGÓŁOWE WARUNKI PRENUMERATY:

kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł.

WAŻNE DLA INSTYTUCJI I ZAKŁADÓW PRACY:

— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” — Grójewo, Wysokie Mazowieckie, Zambrów, Kolno i Łomża — zamawiają prenumeratę w tych oddziałach,

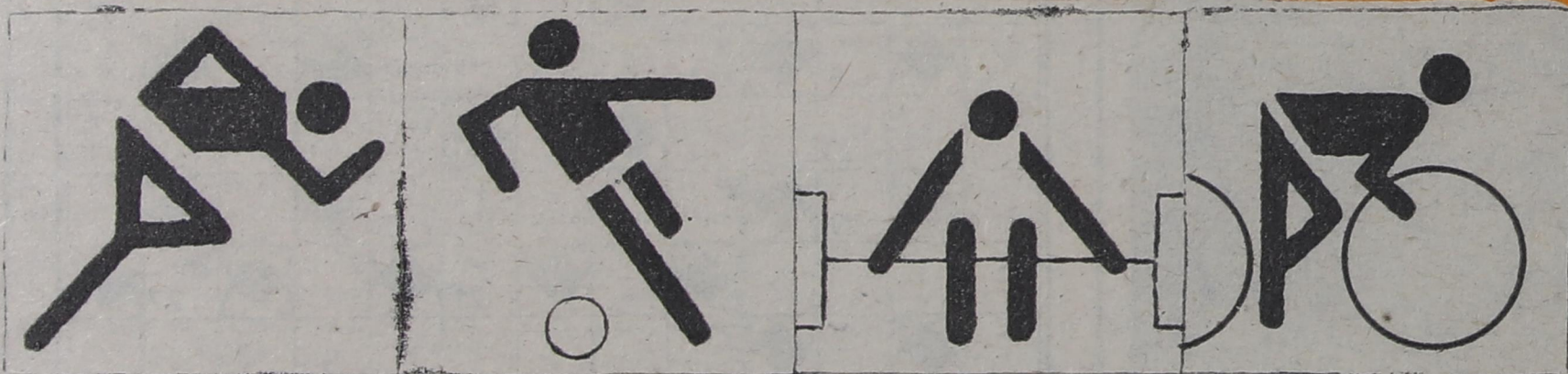
— instytucje i zakłady zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

WAŻNE DLA INDYWIDUALNYCH PRENUMERATORÓW:

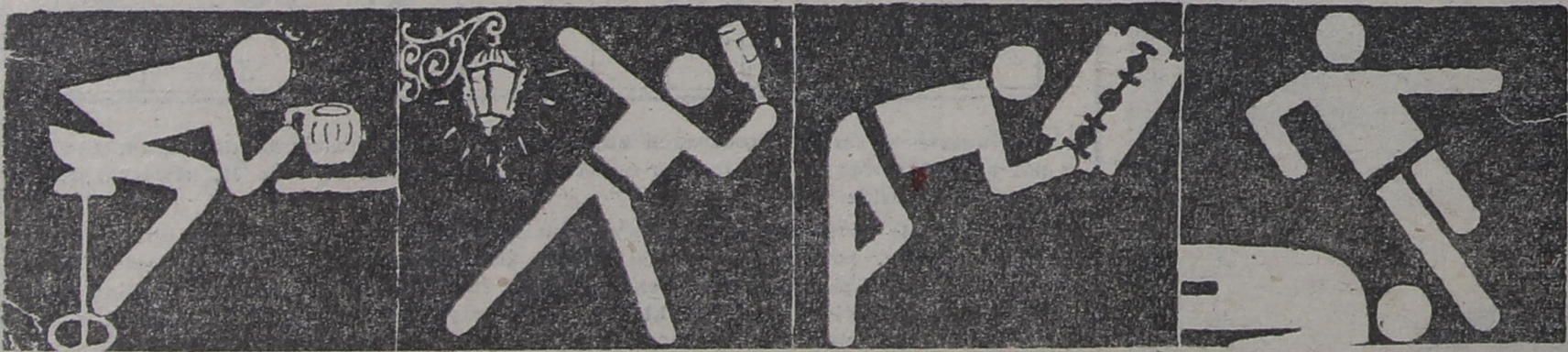
— osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli,

— osoby zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych, wypełniają „Blankiet wpłaty” i wpłacają pieniądze na rachunek bankowy: I O/Białystok w Białymstoku, ul. Kopernika 93, nr konta 5018-1094 NBP I O/M Białystok.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.



ZE SPORTU



● 26 X 1794 r. wojska gen. Kamińskiego i gen. mjr. Aleksandra Zielińskiego — po przeprawieniu się na tratwach przez Narew koło Ostrołęki i zaatakowaniu Prusaków pod Magnuszewem — poniosły porażkę.

● 30 X 1813 r. oddano sto strzałów z moździerzy na zamek w Łomży z rozkazu władz rosyjskich z okazji zwycięstwa nad Napoleonem.

● 27 X 1944 r. w Białymstoku powstał Komitet Organizacyjny PPS. Do końca 1944 r. organizacje PPS-owskie powstały w Białymstoku, Hajnówce, Bielsku Podlaskim, Sie-

miatyczach, Suwałkach i Zambrowie.

● 28 X 1945 r. konferencja PPR-u w Wysekim Mazowieckim wybrała swego delegata na zjazd; był nim I sekretarz KP PPR, Tadeusz Strzałkowski. W powiecie wysokomazowieckim było 38 członków partii.

● 29 X 1949 r. Sąd w Białymstoku skazał na karę śmierci hitlerowskiego zbrodniarza wojennego, kata białostockiego getta, Fritza Gustawa Friedla.

● W dniach 29—30 X 1949 r. odbył się w Białymstoku I Wojewódzki Zjazd ZMP, na którym oceniono przebieg scalania ruchu młodzieżowego. Organizacja liczyła 25

tysięcy członków (13,6 proc. ogółu młodzieży) skupionych w 985. kołach.

● 26 X 1952 r. obywatele województwa wybierali posłów na Sejm PRL w Białymstoku, Elku i Łomży.

● 29 X 1967 r. odbyła się w Ciechanowcu centralna inauguracja roku szkoleniowego ZMW 1967/68.

● 24 X 1974 r. w wojewódzkich eliminacjach konkursu „Złota Wiecha” — za modernizację obiektów inwentarskich — nagrodę wojewódzką, a następnie wyróżnienie krajowe, otrzymał m.in. Stanisław Dutkowski z powiatu łomżyńskiego.

kontakty**kontaktów**

Jako stały czytelnik „Kontaktów” i amator krzyżówek, pragnę podzielić się swoimi uwagami. Uważam, że krzyżówki w tygodniku są zbyt łatwe. Jeżeli następczyłyby one więcej trudności przy rozwiązywaniu, zapewne wzbudziłyby szersze zainteresowanie wśród starszych amatorów. Krzyżówka zamieszczona w „Kontaktach” winna zawierać hasła związane z miejscowościami i ludźmi tego regionu. Na pewno będą to hasła łatwe, ale krzyżujące się z nimi powinny być trudniejsze.

Uważam, że w tygodniku za dużo miejsca poświęca się sprawom błałym. Myślę, iż powinno się więcej pisać o ważnych problemach i ciekawych ludziach z naszego województwa.

LEONARD WRÓBLEWSKI
Łomża

★

W związku z ukazaniem się w 20 numerze „Kontaktów” notatki na temat nieczystości napojów gazowanych „Florida”, pochodzących z Wytwórni Wód Gazowanych ob. Ireny Parchanowicz, Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny informuje, że nadzór sanitarny nad wytwórniami napojów gazowanych w województwie łomżyńskim prowadzony jest systematycznie, przez Terenowe Stacje Sanitarно-Epidemiologiczne oraz Wojewódzką Stację Sanitarно-Epidemiologiczną.

Z posiadanej dokumentacji kontrolnej dotyczącej Wytwórni Wód Gazowanych ob. Zenona Siergiejewicza wynika, że w tym obiekcie są przestrzegane warunki higieniczno-sanitarne, stwierdzone zaś drobne nieprawidłowości są egzekwowane. Pobrane próby napojów gazowanych pochodzących z tej wytwórni wykazały, że ich jakość zdrowotna odpowiada normie polskiej. W sierpniu dwa razy fachowi pracownicy Wojewódzkiej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej w Łomży, dokonali przeglądu organoleptycznego wszystkich napojów gazowanych i nie stwierdzili rażących nieprawidłowości. Jednocześnie pobrali sześć prób, które budziły wątpliwości. Jednakże badania laboratoryjne przeprowadzone w Wojewódzkiej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej wykazały, że tylko jedna z nich została zakwestionowana z tytułu drobnych zanieczyszczeń. Na podstawie tego Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Łomży uważa, że jakość produkowanych napojów jest właściwa.

Lek. med. RYSZARD BUBIEN
wojewódzki inspektor sanitarny

★

W 25 numerze „Kontaktów” została zamieszczona notatka dotycząca uruchomienia punktu kasowego we wsi Kuzie (gmina Zbójna). W związku z tym uprzejmie informuję, że sprawa otwarcia punktu kasowego we wsi Kuzie, który obsługiwałby dostawców mleka z okolicznych wsi, jest znana Oddziałowi Wojewódzkiemu Banku Gospodarki Żywnościowej od 1980 roku. Od chwili powstania problemu, Dyrekcja Oddziału Wojewódzkiego BGŻ, nie stawiała i nie stawia przeszkód w uruchomieniu punktu kasowego. Dowodem na to mogą być pisma skierowane do Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej w Łomży. Jednocześnie informujemy, iż od chwili obecnej nie jest nam znana sprawa przygotowania lokalu do potrzeb punktu kasowego.

W świetle powyższego uważamy, że zarzut pod adresem Oddziału Wojewódzkiego BGŻ jest niesłuszny.

Mgr ROMAN POLKOWSKI
zastępca dyrektora
Oddziału Wojewódzkiego BGŻ

zostaje — daje się innym miejscowościom.

● Nie rozpieszczą rajgródzian białostocki „Dom Książki”. Raz na dwa tygodnie dostarcza kilkanaście zeszytów.

GONIADZ. Gdyby mieszkańcy miasta mieli już wodę w rurociągu, łatwiej mogliby zadbać o porządek w obejściach. Wody, póki co, jednak jeszcze nie ma, karze się natomiast mandatami 20 obywateli za bałagan przy posesjach.

● Złe zaopatrzenie w odzież i obuwanie spowodowało, że władze miejsko-gminne postanowiły, zgodnie z życzeniem mieszkańców, wprowadzić zapisy na te artykuły. Pracownikom zakładów zarezerwowano 30 proc. dostaw. We wsiach listy sporządzili sołtysi.

● Początkowo rolnicy zadeklarowali dostarczyć do skupu 300 ton zboża. Bez efektu. Wobec fiaska drugiej i trzeciej deklaracji naczelnik postanowił propagować skup osobście na zebraniach wiejskich. — Jeśli i to nie zda egzaminu — zapowiedział — przyjmie twardą politykę wobec opornych.

TRZCIANIE. Członkowie Rady Gminnego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych oraz Rady SKR-u dyskutowali na temat projektu statutu wiejskich organizacji związkowych.

● Zakończył się konflikt między białostockim przedsiębiorstwem „Eltor”, a rolnikiem z Nowej Wsi, który nie chciał zgodzić się na budowę transformatora na swoim gruncie. Transformator zostanie

jednak zbudowany, tylko bliżej granicy działki. Można było rozwiązać takie zastosość dużo wcześniej, ale projektant nie pofatygował się i nie uzgodnił lokalizacji z rolnikiem.

● Niewiele jest pań chętnych do wydania 260 złotych na włoskie rajstopy, które sprowadzono ostatnio do miejscowego sklepu. Nie sprawdza się więc teza, że ludzie kupią wszystko i za każde pieniądze.

● W gminie, na spotkaniu wicewojewódzów łomżyńskich z przedstawicielami Okręgowego Zarządu Dróg Publicznych, zapadła decyzja o modernizacji ulicy Zucielskiej. Półtorakilometrowa ulica zostanie pokryta asfaltem, wyprostuje się zakręty i ułoży chodniki.

● Nie zdziwiła rolników decyzja Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa WZSR-u, aby przydzielony e-ternit odbierać własnym transportem w wytwórni w Małkini. Teraz czekają na polecenie wożenia mleka do mleczarni, mięsa do rzeźni, ziemniaków do krochmalni i buraków do cukrowni.

WIZNA. Rolnicy nie wybaczą SKR-owi tego, że do udziału w przetargu maszyn dopuścił osoby spoza gminy, a nawet województwa. ● W sklepie zaopatrzonym ciągle łatwiej o plug niż lemieś. Ostatnia dostawa do sklepu usatysfakcjonowała rolników, gdyby było ich dziesięć razy więcej.

● 63 rolników nie wpłaciło trzeciej raty podatku, 98 zaś — składki na fundusz emerytalny. Urząd Gminy przygotował tytuły wykonawcze, które zrealizuje komornik.

sprintem przez boiska

W ubiegłą sobotę w Marianowie około dwustu dziewcząt i chłopców stanęło na starcie bieguw przełajowych, rozgrywanych w ramach Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży Szkolnej. W punktacji generalnej podwójne zwycięstwo, w kategorii dziewcząt i chłopców, przypadło uczniom Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie. Klasyfikacja zespołowa dziewcząt: 1) Zespół Szkół Rolniczych w Marianowie — 76 punktów, 2) Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Grajewie — 75 punktów, 3) Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Kolnie — 30 punktów; chłopcy: 1) Zespół Szkół Rolniczych w Marianowie — 70 punktów, 2) Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Kolnie — 55 punktów, 3) Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Kolnie — 49 punktów.

Dziewczęta startowały w dwóch kategoriach wiekowych: juniorek młodszych i juniorek. Oto wyniki juniorek młodszych: na dystansie 2000 metrów zwyciężyła Barbara Piątek z ZSR w Marianowie przed Małgorzatą Ramotowską (ZSOiZ Grajewo) i Celiną Dziekońską (ZSR Marianowo). W biegu na 3000 metrów najlepszą okazała się Bożena Korzenińska z ZSOiZ w Grajewie, która na mecie wyprzedziła Violetę Szkaradzińską i Elżbietę Zarzeczką — obie z ZSR Marianowo. Juniorki startowały na dystansie 4000 metrów. Wygrała Hanna Korzenińska z ZSOiZ w Grajewie przed swoją koleżanką szkolną Lidą Bogdan i Barbarą Kobus z ZSR w Marianowie. Chłopcy także startowali w dwóch kategoriach wiekowych. 3000 m (juniorzy młodszy): 1) Robert Karwowski — ZSR Marianowo, 2) Bogdan Pupek — ZSOiZ Kolno, 3) Józef Brzózko — ZSR Marianowo; 5000 m (juniorzy młodszy): 1) Zbigniew Kowalewski — ZSOiZ Kolno, 2) Dariusz Kulesza — ZSR Marianowo, 3) Jan Olechno — ZSR Kolno; 6000 m (ju-

niorzy): 1) Andrzej Paliwoda — ZSOiZ Kolno, 2) Dariusz Patoś — ZSOiZ Kolno, 3) Marek Świążkowski — ZSR Kolno.

Wyniki ostatnich dwóch kolejek rozgrywek piłkarskich klasy wojewódzkiej seniorów: Ziemowit — Orzeł 3:4, Smolniki — Ruch 0:5, Jędrzyna — Unia 3:0, Victoria — Sparta 0:3, Smolniki — Victoria 1:1, Sparta — Jędrzyna 6:3, Unia — Ziemowit 3:3, Orzeł — Wissa 8:0.

1. Orzeł	6	12	27: 6
2. Ruch	7	10	22:10
3. Wissa	7	9	20:18
4. Ziemowit	7	8	21:18
5. Unia	7	7	11:15
6. Sparta	7	5	17:22
7. Victoria	7	4	11:19
8. Jędrzyna	7	4	10:23
9. Smolniki	7	3	9:17

W ostatnią niedzielę juniorzy Olimpii Zambrów przegrali u siebie z drużyną juniorów ZWAR-u Przasnysz 3:5. Przegrać, normalna rzecz i wcale ta przegrana nie powinna zbyt martwić. Smutne jest natomiast, że sędzia prowadzący to spotkanie był zmuszony usunąć z boiska (wyręczając czerwone kartki) aż trzech reprezentantów Olimpii.

Siatkarki Unii Ciechanowiec występujące w klasie międzywojewódzkiej, w ostatnią niedzielę wygrały dwukrotnie z Turym Bielsk Podlaski 3:2 i 3:1. Natomiast mężczyźni Zorzy Łomża wygrali z Metalowcem Białostok 3:1 i 3:2.

IMPREZY KULTURALNE

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: recital Haliny Kunickiej (prowadzi Lucjan Kydryński), 29 X, godz. 17.00 i 19.00; recital Kazimierza Grzeskowiaka — „Jak się uprę”, 3 XI, godz. 17.00 i 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrów: wieczór poświęcony poezji Adama Asnyka, 3 XI, godz. 18.00; dyskoteka dla młodzieży, 30 X, godz. 19.00; przegląd amatorskich zespołów młodzieżowych z Zambrów, 30 X, godz. 17.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Śniadowie: „Wieczór bajkowy dla dzieci” — występ

dziesięcioletniego teatryku lalkowego, 3 XI, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Nowogrodzie: dyskoteka dla młodzieży, 30 X, godz. 20.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: „Bajka o gwiazdach, czyli wielka korona” — premiera dziecięcego teatryku kukielkowego ze Stawisk, 31 X, godz. 16.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Turośli: „100 lat polskiego ruchu robotniczego” — konkurs wiedzy, 28 X, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: szkolenie nt. „Rola Społecznej Rady Klubu w pracy klubu. Gospodarz klubu, jego prawa i obowiązki”, 28 X, godz. 19.30.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Grajewie: turniej brydża sportowego, 29 X, godz. 17.00; dyskoteka dla młodzieży, 30 X, godz. 18.00.

KOLEGIUM d/s WYKROCZEŃ przy PREZYDENCIE MIASTA ŁOMŻY podaje do publicznej wiadomości na koszt ukarane, że orzeczeniem Nr rej. A-627/81 UKARAO Jana Włodkowskiego, syna Tadeusza, ur. 13.IV.1953 r. zam. Kossaki KARA GRZYWNY W WYSOKOŚCI 5.000 zł oraz zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat za to, że w dniu 11 października 1981 r. o godz. 7.30 w Łomży kierował samochodem osobowym marki „Fiat” 125p, nr rej. LOX 1804 będąc w stanie nietrzeźwości (2,35 promil alkoholu we krwi) i nie mając do tego uprawnień.

K 3624-1

KOLEGIUM d/s WYKROCZEŃ przy PREZYDENCIE MIASTA Łomży podaje do publicznej wiadomości na koszt ukarane, że orzeczeniem Nr A-872/82 z dnia 26.VIII.82 r. UKARAO Waldemara Mikiewicz, syna Jarzega, ur. 12.IX.1949 r. zam. w Łomży, KARA GRZYWNY W WYSOKOŚCI 15.000 zł z zamianą w razie niewzięcia do niewolności na 50 dni aresztu oraz zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy za to, że w dniu 25 sierpnia 1982 r. o godz. 20.40 w Łomży na ul. Świerczewskiego kierował samochodem marki „Syrena” będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, nie zatrzymał się do kontroli, kierował pojazdem technicznie niesprawnym i nie mając do tego uprawnień. Czynnymi swymi zagroził bezpieczeństwu ruchu na drodze publicznej.

K 3623-1

KOLEGIUM d/s WYKROCZEŃ przy PREZYDENCIE MIASTA Łomży podaje do publicznej wiadomości na koszt ukarane, że orzeczeniem Nr 876/82 z dnia 26.VIII.1982 r. UKARAO Józefa Staszewskiego, syna Jerzego, ur. 1.I.1954 r., zam. Czarnocin 43 KARA GRZYWNY W WYSOKOŚCI 10.000 zł z zamianą w razie niewzięcia do niewolności na 40 dni aresztu oraz zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 9 miesięcy za to, że w dniu 25 sierpnia 1982 r. o godz. 21.15 w Łomży na ul. Nadnarwiańskiej kierował samochodem marki „Fiat” 125p nr rej. LOM 4409 będąc w stanie wskazującym na użycie alkoholu, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 kw.

K 3622-1

WPHW INFORMUJE,
iż wznowił działalność w Łomży przy ul. 22 Lipca 35
PUNKT SKUPU I SPRZEDAŻY ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁOWYCH — NOWYCH I UŻYWANYCH
— produkcji krajowej i pochodzenia zagranicznego,
ZAPRASZAMY w godz. 12.00—19.00.

LPB W ŁOMŻY ZATRUDNI NATYCHMIAST PRACOWNIKÓW W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH:

- ▲ palacze kotłów wysokoprężnych (uprawnienia energetyczne „E”)
- ▲ elektromonterzy (uprawnienia bez ograniczenia napięcia typu „E”)
- ▲ majster zmianowy kotłowni (kotły wysokoprężne)
- ▲ zastępca kierownika zakładu produkcji elementów budowlanych, d/s produkcji i zbytu (technologia OWT-67 „N”)
- ▲ zastępca kierownika zakładu produkcji elementów budowlanych d/s energetycznych.

Warunki pracy i pracy do omówienia w LPB w Łomży, ul. Nowogrodzka 1 p. 5. Pracownikom samodzielnym zapewniamy zakwaterowanie w hotelu robotniczym w Łomży.

ogłoszenia drobne

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336.

BIURO Matrymonialne „Piast”, k 2146-0 Leobork, skrytka 22 — poleca oferty zagraniczne. p 2558-1 W DNIU 15.VIII.82 r. została zagubiona wkladka zaopatrzeniowa seria AM Nr 587061 na nazwisko Grądzki Jan.

ZGUBIONO wkladkę do dowodu osobistego nr Am 532752 wydaną na nazwisko Kazimierz Farfutowicz. K 6942

SKRADZIONO wkladki do dowodu osobistego na nazwisko: Antoni Kuczyński Am 707864 oraz Wanda Kuczyńska Am 7077865. K 6943

ZGUBIONO wkladkę zaopatrzeniową nr H 517372 — Wiktor Chyczynski. K 6944

SPRZEDAM trzy nowe tunele foliowe o wymiarach 30 m x 6 m oraz nowy piec 40 m sześć. grzewczy. Władomość: Mirosław Garych Wyk 23 18-533 Kuzie. K 6945

ZGUBIONO wkladkę do dowodu osobistego nr Am 63600 wydaną na nazwisko Michalina Kadłubowskiej. K 6946

28.X TV 3.XI

CZWARTEK 28 PAŹDZIERNIKA 1982 R.
PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: język polski, sem. I i matematyka, sem. I. 7.00. Jesień '82. 8.10. Przystosowanie obronne, kl. VIII i I lic. 9.00. Praca — technika, kl. I. 9.30. Program dla drugiej zmiany. 12.50. Język polski, kl. II — IV lic. 13.30 i 14.00. TTR: język polski, sem. III i biologia, sem. III. 15.40. Program dnia 15.45. Kwadrans z „Artelem”. 16.00. Czwartek TDC. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Telekino. 17.50. Telewizyjny Informator Wydawniczy. 18.00. „W świecie ciszy”. 18.20. Magazyn lotniczy. 18.50. Dobranoc. 19.00. „Sonda”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „07 zgłoś się”. 21.50. Rolnicze rozmowy. 22.00. Dziennik TV. 22.20. „Pegaz”.

PROGRAM II: 16.15 Język angielski dla zaawansowanych (8). 16.45. Język rosyjski (4). 17.15. Program dnia. 17.30. „Ludzie dzieci” — film obyczajowy TV NRD. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Telewizja Gdańsk na antenie „Dwójki”. 23.00. Kwadrans z „Artelem”.

PIĄTEK 29 PAŹDZIERNIKA 1982 R.
PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: język polski, sem. II, biologia, sem. III. 7.00. Jesień '82. 9.30. „Wspólne mieszkanie” (5). 10.25. „Kon — mój przyjaciel”. 11.00. „Czas”, kl. I—II. 11.55. „Krajobrazy Polski”, kl. IV. 13.30 i 14.00. TTR: uprawa roślin, sem. I i mechanizacja rolnictwa, sem. I. 15.10. Redakcja Szkolna zapowiada. 15.25. NURT: „Rodzina polska lat osiemdziesiątych”. 15.55. Program dnia. 16.00. „Krag”. 16.30. „Piątek z Pankracym”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Wysejka i dzika” — angielski film dokumentalny. 18.20. „Przyjemne z pożytecznym”. 18.50. Dobranoc. 19.00. „System człowiek”. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Monitor Rządowy. 20.30. „Wspólne mieszkanie” (5). 21.35. „Moje miejsce na ziemi”. 22.05. Spotkanie z Elżbietą Poniatowską. 22.30. Dziennik TV. 22.50. „Przymiat”.

PROGRAM II: 16.15. Język francuski (4). 16.45. Język angielski dla zaawansowanych (8). 17.15. Program dnia. 17.30. Wielki cukier? — program Redakcji Rolnej. 17.50. Temat tygodnia. 18.15. „Chleb” (1) — program publicystyczny. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. „Chleb” (2). 20.30. Telewizja Wrocław na antenie „Dwójki”. 21.30. — 23.15. Wieczór Filmowy. 21.30. „XIV ościniek” — film dokumentalny. 21.55. „Aktualności sprzed lat”. 22.30. „Requiem dla 500 tysięcy” — film dokumentalny. 23.10. „Klosz” — film animowany prod. CSRS.

SOBOTA 30 PAŹDZIERNIKA 1982 R.
PROGRAM I: 6.00, 6.30, 1.00 i 7.30. TTR: uprawa roślin, sem. I, mechanizacja rolnictwa, sem. I, uprawa roślin, sem. III i mechanizacja rolnictwa, sem. III. 8.00. Jesień '82. 8.20. Tydzień na działce. 9.00. „Sobótka”. 10.30. „Zespół bez nazwy” — bułgarska komedia muzyczna. 12.25. Wybrane z tygodnia. 13.45. „Oleom naszym” — wojewódzki film dokumentalny. 14.00. Siedem Anten. 15.00. Dziennik TV. 15.15. Ośrodki TV prezentują. 15.45. Klub Sześciu Kontynentów. 16.30. „Münchenhausen w kramie fantazji” — węgierska baśń filmowa. 17.30. Mistrzostwa Europy w gimnastyce artystycznej. 18.20. Trybuna Poselska. 18.50. Dobranoc. 19.00. Telewizyjna lista przebojów. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Biały krak” — radziecki dramat psychologiczny. 21.55. Program reporterów. 22.25. Dziennik TV. 22.45. Telewizyjny music hall.

PROGRAM II: 8.30. „Dwójka” dla drugiej zmiany. 10.30—11.30. Wykłady NURT-u. 14.00—23.30. Studio 2.
NIEDZIELA 31 PAŹDZIERNIKA 1982 R.
PROGRAM I: 6.10, 6.40 i 7.10. TTR: uprawa roślin, sem. III, mechanizacja rolnictwa, sem. III i „Wiedza nasza szansą”. 7.30. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.20. „Tydzień”. 9.00. Teleranek. 10.20. Po drugiej stronie ekranu. 10.35. Estrada Folkloru. 11.10. „To, co najważniejsze” (5). — „Odbudowa”. 12.00. „Z tygodnia na tydzień”. 12.30. Telewi-

zyczny koncert zyczeń. 13.15. Droga dla wszystkich. 13.45. Teatr dla dzieci: „Dziękuję babci”. 15.00. Dziennik TV i magazyn „Świat”. 15.45. „Jutro poniedziałek”. 16.20. Film przyrodniczy. 16.45. „Powrót do Europy” — opowieść o Witoldzie Gombrowiczu. 17.15. Studio Sport. 17.45. W starym kinie — „Nie tylko dla dorosłych” (2). 18.50. Proste pytania. 19.00. Wieczorynka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Jan Serce” (5) — „Zgryzoty”. 21.25. Sportowa Niedziela. 21.55. „Pagart” przedstawia — Art Sullivan. 22.30. „Pod urokiem klawesynu” — recital Danuty Kleczkowskiej.

PROGRAM II: 11.50. Program dnia. 11.55. „Jan Serce” (5) — „Zgryzoty” (dla niesłyszących). 13.00. „Pamięć nieprzemijająca — wojewódzki film dokumentalny. 13.30. Program lokalny. 14.00. Spotkanie. 14.30—22.30. Studio 2.

PONIEDZIAŁEK 1 LISTOPADA 1982 R.
PROGRAM I: 9.00. „Dziadek” — film fabularny prod. RFN. 9.50. „Dwa lamentej ziołobne”. 10.15. Klub Sześciu Kontynentów. 11.00. „Jestem aktorką” — radziecki film fabularny. 12.35. Koncert symfoniczny. 13.30. „Szklany dom” — czesłowski film fabularny. 14.45. „Z kamery wśród zwierząt”. 15.30. Dziennik TV. 15.45. Program dokumentalny. 16.15. Echo stadionów. 16.45. W starym kinie — „Wrzós”. 18.30. Program publicystyczny. 19.00. Wieczorynka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Teatr Telewizji — Edward Redliński: „Listy z rababaru”. 21.30. „Świat i my”. 22.00. Dziennik TV. 22.20. Musica Antiqua Europae Orientalis.
PROGRAM II: 14.00. Spotkanie z Algieria. 14.30. Reportaż filmowy. 14.45. „Zaduszki” — polski film fabularny. 16.20. „Dydona i Enear” — opera. 17.30. „Gratytacja jest moim wrogiem” — film dokumentalny. 18.00. „Ślad na ziemi”. 18.50. Ballady Leszka Długosza. 19.30. Dziennik TV. 20.05. Muzyka w poezji polskiej. 20.25. „Ku-Klux-Klan” — film dokumentalny prod. USA. 21.30. Śpiewa Ewa Demarczyk. 22.25. Reportaż filmowy.

WTOREK 2 LISTOPADA 1982 R.
PROGRAM I: 8.10. Język polski, kl. I lic. 9.00. Język polski, kl. V. 9.30. „97 głosów” — „Grobowiec rodzinny von Raush”. 13.30 i 14.00. TTR: matematyka, sem. III i fizyka, sem. III. 15.40. Program dnia. 15.45. Kwadrans z „Artelem”. 16.00. „Mistrzowska drużyna” — teletur-niel. 16.30. „Michałki”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Dwójka” prezentuje. 17.45. Interstudio — Turkmeni. 18.15. „Nie oszukujmy się” — reportaż. 18.40. Rolnicze rozmowy. 19.50. Dobranoc. 19.00. „Odkrycia na wyspie Wolin”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Syndykat II” — radziecki serial filmowy. 21.30. „Liczą się fakty”. 22.10. Dziennik TV. 22.30. „Z dyplomem na estradzie” — Jerzy Konig.

PROGRAM II: 16.15. Język angielski (8). 16.50. Język rosyjski (5). 17.20. Sytuacje rodzinne. 18.20. „Z muzyką w zabytkach” — Dębno. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00—22.00. Telewizja Poznań na antenie „Dwójki”. 22.00. „Jan Serce” (5) — „Zgryzoty”. 23.05. Kwadrans z „Artelem”.

ŚRODA 3 LISTOPADA 1982 R.
PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: matematyka, sem. III i fizyka, sem. III. 9.00. Fizyka, kl. VI. 9.30. Dla drugiej zmiany. 12.30. Reforma po starcie. 13.30 i 14.00. TTR: język polski, sem. I i matematyka, sem. I. 14.50. NURT: matematyka. 15.20. Program dnia. 15.25. „Krag”. 15.55. „Tik-tak”. 16.40. Dziennik TV. 17.00. Puchary Europy w piłce nożnej. 18.50. Dobranoc. 19.00. „Planeta Ziemia” — „Zagadka życia”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Gwiezdny pył” — film TVP. 21.20. „Prezentacje” — Witold Filler. 22.00. Dziennik TV. 22.20. Program publicystyczny.

PROGRAM II: 16.30. Język francuski (5). 17.00. Język angielski (9). 17.30. „Delegat floty” — radziecki film fabularny. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00—22.00. Telewizja Szczecin na antenie „Dwójki”. 22.00. Reforma po starcie.

Łomżyński tygodnik społeczny. Długo PZPR. REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefan Hencelowski — zastępca redaktora naczelnego, Nina Omelczuk — sekretarz redakcji, Geny Gela, Wiesław Kobiński, Adam Jędrzejewski, Wiesław Tociński, Danuta Wróblewska, Aleksander Wróblewski, Stanisław Zieliński, Alicja Zagorska, Fotoreporter — Gabor Lőrinczy, Redaktor statystyki — Sław Kędziawski, Redaktor techniczny i korekta Elżbieta Słupka, STALIS WPOLACZAK, Andrzej Bartoń, Alicja Barta, Jerzy Bielecki, Bronisław Golebiowski, Jacek Grun, Wiesław Janicki, Adam Bronski, Piotr Kuniewicz, Jan Kwasowski, Jan Łukasz, Tomasz Piotrowski, Andrzej Siedlecki, Waldemar Szpalinski, Wiktor Szulc, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Worobiec, KONIEP, CJA GRACZNA — Marek Góbel, ADRES REDAKCJI, ul. Świerczewskiego 35, 05-000 Łomża, tel. 52-60. WYDAWCA RSW Prasa-Książka-Ruch. Białostockie wydawnictwo Pasow w Białymstoku, ul. Świerczewskiego 1, tel. 42-43. 42-44 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW. Nakład 9.700 1-5. ISSN 0203-5840 Nr 10. Cena 75 tryb. Główna redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Warunki prenumeraty kwartalnie — 315 zł, półrocznie — 624 zł, rocznie — 1170 zł.

KONTAKTY

kupić — nie kupić

„Dzień królewski, mówią chłopcy, święto, mówi szlachta w Kolneńskim powiecie, w każdy czwartek. Czy to wiosna, czy zima, czy mają po co, czy nie, każdy, jedzie lub idzie w tym dniu do Kolna. Naprawdę chciałbyś nająć kogoś do roboty, nikt nie przyjdzie, każdy odpowiada jednym słowem: jarmark. I tak w czwartek nie tylko starzy uczęszczają na jarmark, ale i młodzież jeszcze liczniej je nawiedza, z całymi rodzinami idą. Znam wielu takich gospodarzy, którzy przez wiele lat jednego czwartku nie opuścili, chyba wtedy, jak jarmark z powodu jakiegoś święta odłożony został na inny dzień.

W czwartki w Kolnie pełno okolicznego ludu, który otacza dookoła rynek i gapi się bezmyślnie, ponieważ tych jest najwięcej którzy, jak u nas mówią, przychodzą tylko po to, żeby żydów zobaczyć. Różni geście, ciążą kurpiów do pobliskiej karczmy lub piwiarni, których w Kolnie jest spora ilość i korzystają z ciemnoty, wyzyskują naród w najnieuczciwszy sposób. Przed każdą karczmą stoi grono kolneńskiej młodzieży, która na każde skinienie gotowa się rzucić, czy to na starca, czy na bezbronną kobietę, aby tylko zafundowano [...]

Dużo młodych wiejskich dziewcząt jest na każdym jarmarku i te nie omijają karczmy, chociaż ten czas, zamiast włóczyć się po mieście, mogłaby każda spędzić w domu, choćby w swoim ogródku, w którym się teraz zawsze robota znajduje. Z zachodem słońca tłumy wiejskie opuszczają Kolno: jeden wyjeżdża ze śpiewem, drugi z przekleństwem, a wszyscy razem z myślą spoiskania się na jarmarku w najbliższy czwartek.

(„Wspólna Praca” nr 12 z 1916 r.)

horror

Stanisław Skrodzki z Kolna spisał „porządek prawa bartnego dla starostwa łomżyńskiego” (1616 r.). Według tych postanowień — sąd bartny, złożony ze wszystkich bartników (kobiety wykluczone, jako że „pijane przy mężach swych w perory, swary się wdawały, trudniąc sprawy prawne, szczeniąc, co się ludziom sprzykrzyło musiło”), powinien był wydać karę na próbę złożyć praktykującego wydzieranie pszczoł. „To też pilno trzeba wiedzieć, iż jeśli się złożył przyznał, że takowy zły uczynek pierwszy krok uczynił, takowy ma być obwieszony. A jeśli by zeznał, iż to kilkakrotnie czynił, co się dotyczy miodu, takowemu karę ma być wyrznięć i z takiego kiszki wytoczyć i tak z nim czekać, aż zdechnie, a potem zdechłego obwiesić”.

Prawa miejskie otrzymało Kolno w 1425 r., ale — zdaniem Czesława Brodzickiego — „miasto rozwijało się z pewnością już od lat kilkudziesięciu” (wcześniej). W latach 1434—1443 książę mazowiecki Bolesław IV przeniósł je z nad Pisy (bagna) na brzegi rzeki Łabnej. Tu rozwijało się dobrze jako ośrodek rzemieślniczo-handlowy aż do czasu wielkich pożarów, zaraz morowych, na koniec — najazdów szwedzkich. Na osłode pozostały tradycje bojów kurpiowskich z wrogiem zewnętrznym i oporu wolnych chłopów puszczalskich wobec starostów oraz ekonomów. Wspierali kolnianie i ruchy niepodległościowe w okresie zaborów, dowodzili polskości w ostatniej wojnie. Wiadomo, potomkowie Jana, co to jeszcze przed Kolumbem...

miasto Jana



różnie bywało

■ W 1576 r. („złoty wiek”) mieszkało w Kolnie ok. 1600 osób, w 1673 r. (po „potopie”), tylko ok. 60, ale w 1777 r. już 1134 (więcej niż w ówczesnej Łomży), a w 1909 r. — 5150 (przewaga Żydów). W 1946 r. zaczynało ponownie od niespełna 3300 osób.

■ „W odległości dwunastu tysięcy kroków od Łomży, kierując się ku Prusom, leży miasto Kolno, znane z handlu świeżymi i marynowanymi grzybami. Stąd już blisko znajduje się ogromne jezioro, zwane Krusko, które w każdej porze dostarcza wielkiej ilości różnych ryb” (1634 r.).

■ W latach sześćdziesiątych XVIII w. przez komorę celną w Kolnie (szlak Warszawa—Królewiec) przewożono m.in., wino francuskie i wódkę gdańską, korzenie, migdały i rodzynki, cukier i kawę, oliwę hiszpańską, ryż, nie mówiąc już o rozlicznych materiałach, skórach i żelazie śląskim.

■ O burmistrza kolneńskim (1822 r.): „(...) w wykonywaniu obowiązków swych ciągle okazuje się być opieszałym. Między obywatelami nie umie zrobić sobie żadnej powagi, przez co rozkazy jego są lekceważone, że w mieście nie przestrzega się czystości, ani porządku”. Następca za to ponoć nadużywał alkoholu.

■ W początkach XX w. wydatki Kasy Miejskiej sięgały nieco ponad 6,3 tysiąca rubli w skali rocznej, z czego przeznaczono (1902 r.) na zakłady dobroczynne aż 15 rb., dla szkół 375 rb., a 107 rb. na mundury dla strażaków magistrackich.

przed sądem

„Marsz na Kolno” zdeterminowanych Kurpiów (11 kwietnia 1924 r.) znalazł swój epilog przed sądem. Relacjonuje korespondent „Wspólnej Sprawy”: „Akt oskarżenia robi wrażenie jakiejś romantycznej przygody: noc, strzały, komenda „naprzód”, w tyralierkę — wszystko razem budzi literackie zainteresowanie, lecz nie daje pojęcia rzeczywistości, niezbędnej dla orzeczenia sądu, gdyż oparty jest na wybujałej fantazji. Te kilka rzeczywistych dowodów w postaci dwóch czy trzech drążków, jeden karabin i jeden nóż, wyszczerbiony od skrobania kartofli, to zbyt mało jak na kilkutyśięczny tłum, który jakoby posiadał granaty ręczne i karabiny maszynowe. Jeszcze mniej pierwiastków realnych. Wniosły do sprawy mętne, często sprzeczne ze sobą zeznania świadków oskarżenia [...]”.

Większość oskarżonych w trzech procesach uniewinniono, cofnięto chłopom bezprawnie nałożone podatki, a starostę usunięto.

to już tyle lat

1) Sejm wzywa Rząd, w szczególności Pana Ministra Kolei, by w budżecie na rok 1926 wstawił odpowiednie pozycje na dokonanie budowy linii kolejowej Łomża—Kolno—Wincenta.

2) Pana Ministra Rolnictwa, by przystąpił do rozparcelowania łąk między okoliczne wsie i zakazał wywozić drzewo w stanie nieobrobionym do Niemiec.

3) Pana Ministra Skarbu, by udzielił pożyczki 100 tysięcy złotych Sejmikowi Kolneńskiemu na zorganizowanie przedziałni w gminie Gawrychy.

(Wniosek grupy posłów ludowych z 25 VI 1925 r.)

Reprod. WOJCIECH SUPRAWSKI

wspomnienia oficera napoleońskiego

„Całym zatrudnieniem moim w Kolnie była musztra i polowanie. Jedyny dom naddzierżawcy dóbr narodowych, pana Stanisławskiego, był dla oficerów otwarty, zawsze nas tam gościnnie przyjmowano [...]”.

Polowałem pierwszy raz w okolicach Kolna na guszcze. Robiliśmy też oblavy na wilki, których tam mnóstwo. Oba rodzaje polowania tego bywają dla bystrości zwierząt nadzwyczajnie trudne. Do guszcza, gdy tokuje, to jest krzyczy, wo śpiewem głosu jego zwać niepodobna —

można nawet strzelać, a nie ustyszy, w samej jednak chwili, gdy przestanie krzyczeć, trzeba stanąć jak wryty, chociażby nawet na jednej nodze, bo za najniższym szelestem ulatuje zwinny ptak. Kurpie, których stolicą poniekąd jest Kolno, są nadzwyczaj wprawni w tym polowaniu, przebiegłość ich pod względem podchodzenia guszczy i wytoprowiania innej zwierzyny przechodzi wszelkie wyobrażenie, mogłoby iść w zawody z „beau rouge” północnej Ameryki. Każdy Kurp posiada trochę broń, zwykle karabin, o dziedziczony po ojcu, cel na nim z wosku, a strzelba obwiązana szpagatem, który łufę utrzymuje przy tozu, zamek ze skałką. Nigdy oni nie chybiają przedmiotu, do którego mierzą.”

wielki Jan

Jan Scolus, Johannes Scovus, Jan Scolv, Johannis de Colo, czy — po prostu — Jan z Kolna? Nim głos zabierze kolejny entuzjasta tematu, przypomnijmy miłe uchu fragmenty tekstów.

Joachim Lelewel: „(...) familia mazowiecka z Kolna, była familia marynarzy w marynarce gdańskiej dobrze znaną”.

Stefan Żeromski: „Był to człowiek wzrostu wielkiego, w barach szeroki, twardy w karku, o grubym brzuchu, a kolanach i stopach potężnych. Latem i zimą w koszuli na piersi rozpiętej, z gołą głową, którą włos długi, gęsty i bujny porastał, w skórzanym po same pachwiny i lekkim na ramionach kaftanie, lubował się w deszczach i mrozie, a odychał wielkimi płucami naprawdę szeroko dopiero wśród wicherów północy. (...) Nienasycona ciekawość, nieugaszona żądza — ogień palący podeszwy na ziemiach zaludnionych i zamieszkałych przez plemię człowiecze — paliła go narzucając pytanie, co jest dalej, co jest tam jeszcze, co się tam kryje poza wielkim lądem, który zobaczył. (...) Silny ten człowiek tęsknił do chwili, kiedy z wysokiego pomostu mierzyć będzie swoją własną potęgą potęgę pokonanych wicherów, zawrotnych rozkołysań i wirów oceanu [...]”.



kolniana

kolniana

kolniana